Nr. 3. Kraków, marzec 1907. Rok VIII.



:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50	zagranicą .	marek 1·50
półrocznie . „ 0·80	pojedynczy numer 15 gr.	

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

OD REDAKCYI.

Zjazd Czytelniczek i Czytelników „Przodownicy“ do Krakowa ma się odbyć, jak już wspomnieliśmy w poprzednim Nrze, dnia 8 maja b. r. Program zjazdu zamieścimy w kwietniowym Nrze „Przodownicy“. Ponieważ musimy zamówić odpowiednią ilość noclegów, biletów do Muzeum, do teatru, na wystawę obrazów, a może udałoby się urządzić zjazd do kopalni w Wieliczce — przeto prosimy bardzo Szan. Czytelniczki i Czytelników, aby wcześniej zgłaszali chęć przyjazdu.

Celem bowiem zjazdu jest obok obopólnego poznania się, omówienia spraw, nas szczególniej obchodzących, zapoznawanie przybyłych z pamiątkami grodu podwawelskiego, z ich historyą, znaczeniem dla nas Polaków.

Pobyt w Krakowie z tego powodu będzie trwał dwa dni. Przyjazd powinien nastąpić dnia 7 maja wieczorem, odjazd zaś 9 maja wieczorem. Nadmieniamy jeszcze, iż zjazd nastąpi wtedy, jeśli dostateczna ilość osób się zgłosi. Przy wysyłce należnej prenumeraty prosimy o zaznaczenie, czy się ma zamiar przyjazdu lub nie, i ile osób. Nieczytelnicy „Przodownicy“ mogą wziąć udział w zjeździe, ale wtedy zapłata wstępów do muzeów, do teatru itd będzie dla nich znacznie droższa.

PSALMY POKUTNE.

I.

Boże! Twa miłość zraniła mnie srodze,
I rana jeszcze krwawi się otwarta,
Boże, twa miłość zraniła mnie srodze.

Boże! Twa trwoga uderzyła we mnie
I huczy jeszcze płomienny grot w duszy,
Boże! Twa trwoga uderzyła we mnie.

Boże! poznałem, że wszystko ohydą,
I jasność sławy Twej we mnie rozdniała,
Boże! poznałem, że wszystko ohydą.

Zanurz mą duszę w zdrojach Twego Wina,
Połam me życie na Chleb Twego Stołu.
Zanurz mą duszę w zdrojach Twego Wina.

A oto krew ma, której nie przelałem,
A oto ciało niegodne cierpienia,
A oto krew ma, której nie przelałem.

A oto czoło we wstydu purpurze,
Czynię podnóżkiem Twych stóp uwielbionych,
A oto czoło we wstydu purpurze.

A oto ręce, co nie znały pracy,
Na żar sycący dla kadzideł wonnych,
A oto ręce, co nie znały pracy.

A oto serce, co na próżno biło,
Kładę drgające na złomie Kalwaryi,
A oto serce, co na próżno biło.

Oto me stopy, dwie pielgrzymki płoche,
Na okrzyk Twojej przybieżały łaski,
Oto me stopy, dwie pielgrzymki płoche.

A oto głos mój, pełen gniewu, kłamstwa,
Oskarżycielem dziś złości i skruchą,
A oto głos mój, pełen gniewu, kłamstwa.

Oto me oczy, dwie żagwie zgorszenia,
By w łzach modlitwy zgasiły swe żary,
Oto me oczy, dwie żagwie zgorszenia.

Boże łask pełen i przebaczeń Boże!
O jakież bagno jest występków moich,
Boże łask pełen i przebaczeń Boże!

Boże gróz ciemnych i świętości Boże
Ach! jakże czarną jest otchłań przedemną
Boże gróz ciemnych i świętości Boże.

Boże pokoju, radości i szczęścia,
Wszystkie me trwogi, wszystkie wątpliwości
Boże pokoju, radości i szczęścia.

Ty znasz je wszystkie, o wszystkie, o wszystkie,
I wiesz, żem z ludzi najbiedniejszy może,
Ty znasz je wszystkie, o wszystkie, o wszystkie,
Ale co mojem, oddaję Ci Boże.

II.

Kochaj mię synu, czy widzisz me łono,
Włócznią przebite i nogi gwoździami,
Widzisz żółć, gąbkę, którą mnie pojono,
I Magdalenę, modlącą się łzami.

Patrz, jako gnę się pod twymi grzechami,
Jak zwisłem krwawy, z głową pochyloną.
I wiedz, że w życiu, gdzie zmysły królami,
Tam trzeba tylko, by moją Krew czczono.

Czyli miłością zaświatowej mocy
Nie ukochałem cię więcej nademnie?
Synu mój z ducha i bracie mój w Ojcu.

Nie czułżem trwogi twej strasznej w Ogrojcu?
Nie łkałem łzami twych bezsennych nocy?
Druhu żałosny! Czy szukasz mnie we mnie?

A. Bandrowska.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Pod rządami Bolesława Kędzierzawego jeszcze dobitniej uwidoczniły się złe skutki nieszczęśliwego pomysłu Krzywoustego podzielenia polski na dzielnice; Władysław II bowiem, ustąpiwszy z kraju, nie zaniechał usiłowań odzyskania dzielnicy swojej i władzy nad Polską; owszem wszelkimi sposobami starał się o pomoc u cesarzy niemieckich przeciw własnej ojczyźnie. Po dwakroć z jego powodu zagrażał Polsce najazd niemiecki. Na szczęście cesarze niemieccy: Konrad III, i następca jego Fryderyk Rudobrody, mieli rozmaite własne kłopoty i nie stawało im sił do walki z Polską, tak, iż wreszcie Władysław II. widząc bezskuteczność swoich zabiegów, pogodził się z braćmi i za ustąpienie mu Śląska na wyłączną własność, zrzekł się praw do wszystkich innych części swojej dzielnicy, jakoteż do zwierzchnej władzy nad Polską. Zapewniło to na razie Polsce spokój od strony Niemiec, ale pozbawiło jej najpiękniejszej prowincyi, rozciągającej się po obu brzegach rzeki Odry; po śmierci bowiem Władysława, który umarł w r. 1159, synowie jego podzielili się Śląskiem, jako książęta udzielni, od Polski nie zawiśli. Władysław Wysoki wziął Wrocław z dolną częścią Śląska, Mieczysław, osiadły w Raciborzu zawładnął Śląskiem górnym. Książęta ci urodzeni z matki Niemki i wychowani wśród Niemców, lgnęli do niemczyzny i obyczaju

niemieckiego, który panującym przyznawał daleko większą władzę nad poddanymi, aniżeli polski, oparty na zamiłowaniu wolności i swobody. Przejście Śląska w ich ręce, stało się początkiem oddania tej pięknej krainy pod władzę i ucisk Niemców; potomkowie bowiem Władysława Wysokiego księcia wrocławskiego i Mieczysława księcia raciborskiego, mnożąc się, coraz bardziej rozdrabniali kraj, dzieląc go na coraz mniejsze księstewka, pozbawione siły i jedności; rownocześnie zaś żeniąc się z Niemkami i z Niemcami przestając, niemczyli się coraz więcej. Za ich przykładem szedł śląski stan rycerski, a gdy po napadzie mongolskim, w XIII wieku, wyludniły się miasta i w miejsce polskich mieszczan napłynęli do nich niemieccy koloniści, zdawało się, iż Śląsk na zawsze przepadł dla Polski. Tak się zdawało długie lata, wieki całe, a przecież tak nie było — wiejski lud na Śląsku, nie zatracił swojej polskości, przechował ją przez pięć wieków przeszło pod obuchem niemieckim i dziś jest tak samo polskim, jak był za czasów Bolesławów: Chrobrego i Krzywoustego, za czasów bohaterskiej obrony Głogowa i zwycięstwa nad Niemcami na „Psiem Polu“. Na razie jednak w następstwie nieopatrznego podzielenia krajów polskich, granice Polski uszczupliły się od zachodu i nie dosięgały już brzegów Odry.

Bolesław Kędzierzawy, spokojny na razie od strony Niemiec, ciągle musiał toczyć boje z Prusakami. Opisując czasy Kazimierza Odnowiciela, wspominaliśmy już o tych Prusakach i stwierdziliśmy, że mieszkali oni nad morzem bałtyckiem, w miejscu, gdzie są dziś tak zwane Prusy wschodnie, oraz, że nie byli wcale Niemcami, jak teraźniejsi Prusacy, jeno narodem pokrewnym naszym Litwinom, przybyłym w niewiadomym czasie i wśród nieznanych okoliczności, z Azyi, jak się zdaje z Indyi wschodnich. Ówcześni Prusacy to tylko mieli z Niemcami wspólnego, iż tak samo jak ci nasi źli sąsiedzi od zachodu, byli drapieżni, krwi i zdobyczy chciwi. W roku 1049, po pokonaniu ich przez Kazimierza Odnowiciela, uznali zwierzchność Polski i przez długie lata zachowywali się spokojnie. Gdy jednak Polska osłabła wskutek podziału, zaprzestali płacić daninę, do której się zobowiązali, a co gorsza zaczęli wpadać w granice Polski na Mazowsze, paląc i rabując. Zwyciężeni przez Bolesława Kędzierzawego, upokorzyli się napozór, przyjęli wiarę chrześcijańską i na nowo uznali zwierzchnictwo polskie. Skoro jednak wojsko polskie wyszło z ich kraju, znów zaczęli powracać do bałwochwalstwa i powypędzali polskich księży i urzędników.

Wskutek tego wywiązała się długa wojna, toczona z rozmaitem szczęściem, w czasie której poległ bohaterską śmiercią waleczny książe sandomierski Henryk, czwarty z rzędu starszeństwa, syn Bolesława Krzywoustego. Opróżnioną przez śmierć jego dzielnicę sandomierską otrzymał teraz najmłodszy z tych synów Kazimierz, nazwany później sprawiedliwym, który, jak wiemy po śmierci ojca nie dostał żadnej dzielnicy.

Odpadnięcie Śląska od Polski i niepomyślne boje z Prusakami, wywołały niezadowolenie wśród narodu, że zaś niepowodzenia te przypisywano niezręczności Bolesława Kędzierzawego, skorzystali z tego możni rycerze, niechętni Bolesławowi i zamierzyli odebrać mu władzę nad Polską. W tym celu starali się nakłonić Kazimierza, by przy ich pomocy wystąpił przeciw bratu i rządy mu odebrał. Szlachetny Kazimierz jednak, kochający ojczyznę i przenoszący jej dobro nad swój osobisty interes, z oburzeniem odrzucił ich propozycye i wystawiwszy zgubność podobnych zamiarów dla Polski, nakłonił do zupełnego zaniechania wrogich przeciw Bolesławowi zamysłów. Pięknym tym czynem ochronił Polskę od wewnętrznych zamieszek i zjednał sobie serdeczną wdzięczność brata, który umierając w r. 1173, dnia 23 października, uczynił Kazimierza opiekunem swego małoletniego syna Leszka, z tem zastrzeżeniem, że w razie bezpotomnej śmierci Leszka, dzielnicę jego, Mazowsze, ma odziedziczyć Kazimierz.

Teraz, stosownie do testamentu Krzywoustego, Leszek, musiał się zadowolnić Mazowszem, a na tronie polskim w Krakowie, z władzą nad całą Polską, zasiadł Mieczysław III, książe wielkopolski, nazwany „Starym“ z tego powodu, iż odznaczał się nader surowym charakterem i nad wiek poważnem usposobieniem. Niemieckie przysłowie powiada niegrzecznie, że: „starość nie chroni przed głupotą“ — głupoty niemożna zarzucić Mieczysławowi Staremu, ale to pewna, że usposobienie jego nie wyszło ani jemu, ani krajowi na dobre, oraz, że pomimo poważnego usposobienia, poczynał sobie nierozważnie. Napatrzywszy się porządkom panującym w graniczących z Wielkopolską Niemczech, gdzie we wszelkich stosunkach życia, stosowano surowe i nieubła-

gane przepisy, bez względu na to, czy z tem komu dobrze i przyjemnie, zapragnął takie same urządzenia pozaprowadzać w Polsce. Nie licząc się z usposobieniem i obyczajami narodu, kochającego nadewszystko swobodę, a chcąc umocnić swoją władzę i wywołać zgrozę, oraz poszanowanie dla niej, jakoteż dla urzędów i sądów, poustanawiał urzędników do surowego i nieubłaganego przestrzegania obowiązujących praw i przepisów, rozkazując ścigać winnych, sprowadzać ich do sądów i karać bez miłosierdzia. Poustanawiał wysokie kary pieniężne za najmniejsze przekroczenie i polecił je ściągać z całą bezwzględnością. Pomiędzy zarządzeniami Mieczysława było wiele dobrych i sprawiedliwych, zbyt surowe jednak ich przestrzeganie całą sprawę popsuły. Nadto urzędnicy, mający rozkaz surowego postępowania, przesadzali w gorliwości, bojąc się gniewu władcy, skąd powstał nieznośny, nigdy w Polsce niebywały ucisk. Naturalnie, że wywołało to powszechne niezadowolenie i oburzenie. Upominał Mieczysława Getko, biskup krakowski i starał się go opamiętać, gdy to jednak nic nie pomagało, stanął na czele niechętnych, którzy zwrócili się do Kazimierza z żądaniem, ażeby połączył się z nimi, Mieczysława Starego usunął i sam władzę objął. Kazimierz długo opierał się tym żądaniom, dopiero, gdy mu zagrożono, że naród przywiedziony do ostateczności, będzie musiał wezwać na tron, którego ze zniemczonych książąt śląskich, zrozumiał niebezpieczeństwo grożące Polsce i uległ żądaniom niechętnych, pragnąc zaś okazać, że nie wdziera się gwałtem na tron Polski, przybył w r. 1177 z nielicznym tylko dworem w Krakowskie; tu jednak powitano go z radością i wprowadzono do Krakowa, oddając najwyższą władzę nad narodem.

Mieczysław Stary opuszczony przez wszystkich, nawet przez własnego syna Ottona, uszedł na Śląsk do Raciborza, a Kazimierz bez oporu całą Polską zawładnął. Tak sprawdziła się przepowiednia Krzywoustego, że ten syn najmłodszy, któremu żadnej nie przeznaczył dzielnicy, zapanuje kiedyś nad całym krajem.

Kazimierz II. także miał przekonanie, iż po rozmaitych przewrotach Polska potrzebowała uporządkowania swoich praw i przepisów, zwłaszcza wobec tego, iż stan rycerski coraz więcej przywłaszczał sobie praw i przywilejów. Przejęty jednak duchem polskim, a nie zarażony niemiecką chciwością władzy, wziął się do rzeczy w inny sposób, niż Mieczysław Stary — zamiast samowolnego wydawania nowych przepisów i rozporządzeń, postanowił w ręce narodu oddać uporządkowanie spraw kraju. W tym celu w r. 1180. zwołał na zjazd, do miasta Łęczycy, znakomitszych i światlejszych świeckich, jakoteż duchownych obywateli i im powierzył poprawę praw i przepisów krajowych. Zjazd łęczycki długi czas pracował gorliwie i uporządkował prawa polskie odpowiednio do potrzeb współczesnych i usposobienia narodu. Posiedzenia zjazdu odbywały się uroczyście, a zapadłe uchwały ogłaszano zgromadzonemu ludowi i rycerstwu przy odgłosie trąb z wielką solennością. W uchwałach tych między innemi uregulowano stosunki pomiędzy rycerstwem, a kmieciami, rolnikami, otaczając tych ostatnich opieką prawa. Zabroniono przejeżdżającym urzędnikom i rycerzom żądania podwód i pożywienia od ludności wiejskiej, ukrócono inne nadużycia i ustanowiono przy boku panującego senat, t. j. radę bez której wiedzy i zezwolenia nie mógł nakładać danin, zawierać przymierzy i wypowiadać wojny. Wreszcie uchwalono, że po śmierci Kazimierza II. mają nadal rządzić Polską jego potomkowie, z wykluczeniem innych starszych linii rodu Piastów. Ta ostatnia uchwała zdążająca do zjednoczenia dzielnic polskich i zapobieżenia dalszemu ich rozdrobnieniu, była nadzwyczaj doniosłą i pożyteczną dla dobra kraju.

Gdy Kazimierz Sprawiedliwy tak poczciwie pracował dla tego dobra, Mieczysław Stary starał się u cesarza niemieckiego o pomoc przeciw Polsce, w celu odzyskania nad nią władzy, widząc jednak, że nic nie wskóra, udał się z prośbami do Kazimierza, by pozwolił mu chociaż władać jego własną dzielnicą, Wielkopolską; nie czekając zaś skutku tych próśb, powrócił do kraju i zaczął sobie jednać stronników. Dobrotliwy Kazimierz uznając, że Mieczysław ma prawo do wielkopolskiej dzielnicy, nie przeszkadzał mu w tych zabiegach i pozwolił zawładnąć mu Wielkopolską. Nie odwdzięczył mu się za to Mieczysław, gdy bowiem Kazimierz wyjechał na czas dłuższy z Krakowa, Mieczysław, rozpuściwszy wieść o zgonie Kazimierza, opanował to miasto, nie zdołał jednak opanować zamku, w którym bronili się bracia Pełkowie: wojewoda i biskup krakowski. Tymczasem Kazimierz powrócił niespodzianie — na wieść o tem, Kraków otworzył mu swe bramy, a przerażony Mieczysław musiał uciekać. Kazimierz przebaczył stronnikom Mie-

czysława, syna zaś jego wziętego w Krakowie do niewoli, odesłał mu do Wielkopolski; czem tak sobie Mieczysława zjednał, że niespokojny ten książe siedział odtąd cicho w swojej dzielnicy i dopóki żył Kazimierz nie zakłócił mu i krajowi spokoju.

Kazimierz II. rozumny prawodawca, był zarazem dzielnym rycerzem i wodzem — pomyślnie walczył z Prusakami, pokonał Jadźwingów, wojowniczy szczep litewski, mieszkający wówczas na Polesiu, wśród bagien rozdzielających Litwę od Wołynia, odparł zwycięsko Węgrów, kuszących się o zabranie Halicza i utrzymywał w posłuszeństwie graniczące z Polską księstwa ruskie.

Wewnątrz kraju, pod łagodnemi, ale rozumnemi i sprawiedliwemi rządami jego, panowały spokój, porządek, dobrobyt i zadowolenie; to też gdy Kazimierz II. po szesnasto-letniem panowaniu umarł w r. 1193, towarzyszył mu do grobu żal powszechny narodu, który we wdzięcznem wspomnieniu cnót dobrego władcy, obdarzył go zaszczytnym przydomkiem „Sprawiedliwego".

Inż. E. Śmiałowski.

STOCZEK.

Okrył czoło swe laurami
Gejzmar — dla Turków był strach —
Lecz Dwernicki z Polakami
Idzie — inna sprawa, Lach...

Jakże prędko rozwinęli,
Chorągiewek barwny szyk;
Jeszcze taka przestrzeń dzieli,
Iż grzmi Moskwy armat ryk.

Kłus! Nacieraj! Błysł ostrz stali —
Mkną jak wicher pośród burz —
Huczą gromy — huczcież dalej!
Niema komu strzelać już...

Nie zasępiaj Gejzmar twarzy,
Różny bywa bitew los;
Może ci się jeszcze zdarzy,
Że znów Turkom zadasz cios.

Lecz póki Tatrów granitu,
Świadczyć będzie Stoczka błoń,
Że cię przed szablą Lechitów,
Uniósł tylko szybki koń!

Antoni Górecki.

NIE ORDER.

— Ach! zawołał Napoleon... Kto się odważy pójść, zdobyć tamto miejsce na wzgórku i odebrać te armaty...

Ale z pomiędzy francuskich żołnierzy nikt się nie ruszył.

Z bateryi nieprzyjacielskiej tylko świstały kule i kładły ofiary, jak ścięte kłosy na łanie.

— Ach!... woła znowu Napoleon... Kto się odważy pójść i zdobyć tamto miejsce... ten otrzyma wyższy stopień...

Lecz z francuskich żołnierzy nikt się nie zgłasza...

— Czyż niema nikogo wśród moich żołnierzy, ktoby miał odwagę pójść i zdobyć tamte baterye? woła Napoleon z zdziwieniem ogromnem... order dam temu, kto to uczyni...

Lecz na zdobycie bateryi ziejącej ogniem strasznem nikt się nie zgłasza...

— Nikogo niema? pyta cesarz Francuzów...

— Jestem, rzecze na to kapitan Ł...

— Polak?...

— Tak, Polak...

— Idźże! woła Napoleon, a pamiętaj, awans, order i wdzięczność moja za to cię czeka.

— Najjaśniejszy Panie, odrzekł szlachetny Polak, ani awans, ani order mię nie wabi. Chcę tylko, byś Najjaśniejszy Panie pamiętał o Polsce i ją wziął w swą opiekę.

I jak wicher i grom, dzielny Polak pogonił z dwoma szwadronami polskich żołnierzy... jak wicher i grom rzucił się na nieprzyjaciół, zdobył 12 armat, aż ranny, wpół omdlały, zsunął się na ziemię...

Było to w roku 1805 pod Sławkowem na Morawii...

Trzech cesarzy stało tam naprzeciw siebie, a między nimi wojna roztoczyła straszny kobierzec krwi, ran i trupów...

Po bitwie, kiedy Austryjacy i Moskale cofnęli się, Napoleon zadowolony z odniesionego zwycięstwa przejeżdża między oddziałami wojsk, aż obaczył rannego, zmęczonego kapitana Ł...

— Jesteś Pułkownikiem! woła głośno... zasłużyłeś na tę godność krwią i zwycięstwem...

— Nie! Nie dla awansu się biłem, nie godność była celem moim...

— Oto daję ci order, najwyższą odznakę jaką mam dla bohaterów...

— Nie! nie order jest dla mnie zapłatą za krew i poświęcenie, rzecze ranny kapitan.

— Więc dlaczegóż nie przyjmujesz mego podziękowania?

— Najjaśniejszy Panie! Wszystko co uczyniłem, to uczyniłem dla mej Ojczyzny... My Polacy służymy wiernie tobie i krew przelewamy nie dla awansów i nie dla orderów, ale dlatego, byś ty dopomógł nam oswobodzić Ojczyznę z pęt niewoli...

Napoleon miał wtedy rzec do swoich adjutantów:

— Ci Polacy to prawdziwie szlachetni ludzie! Gdybym miał połowę armii z Polaków złożoną, cały świat bym zdobył...

— — — — — — — — — —

Lecz chociaż tyle wielkich czynów Polacy wśród walk Napoleona spełniali — on jednak nie zapłacił im wdzięcznością szlachetną..

Nie order był celem dzielnego kapitana, który szedł wśród gradu kul i ogniem ziejące armaty zdobywał, a my niejeden raz, za byle jaką drobną przysługę już chcemy mieć odznakę i czekamy, ażeby nas na godnościach podnoszono jak na szczeblach drabiny, coraz wyżej...

Nie order, nie tytuł celem naszych prac, winien być, ale dobro Ojczyzny i spełnienie obowiązków.

SIOSTRA.

Tam na wzgórku koło wioski,
Malowany słup,
Ścieżyna się wije bokiem,
Idzie dziewczę szybkim krokiem
Na matuli grób.

Zimne, głodne, bo od rana
Nikt jej nie dał jeść,
Krówkę w stajni nakarmiła,
Teraz spieszy gdzie mogiła,
Matce żal swój nieść.

Oj matulu, dobrze w grobie,
Połóż mamo mię przy sobie.
Zrób mi miejsce, zrób.

Bo gdy nie ma w domu tatka,
Poniewiera druga matka,
Sam to Pan Bóg wie.

Zaszło słońce poza chmury,
Dziewczę wzniosło oczy w górę
I do domu szło.

Przyszło do dom, do drzwi puka,
A macocha złością bucha,
Broń mię, tato broń.

Co to są kółka rolnicze?

Co to są Kółka rolnicze, jak się zakłada Kółka rolnicze i czy kobiety mogą korzystać z Kółek rolniczych — oto trzy ważne pytania, na które odpowiedzi poszukać sobie winna każda uspołeczniona kobieta.

Uspołecznioną jest kobieta wtenczas, gdy zna nietylko własne potrzeby, ale i potrzeby swojej wsi, swego kraju, gdy jako kobieta zna potrzeby innych kobiet, i gdy według sił i możności zaradzić im się stara. Taką wielką potrzebą wszystkich ludzi i całego kraju, to potrzeba chleba i zarobku. Potrzebie tej starają się zaradzić po wsiach i miasteczkach Kółka rolnicze.

Kraj nasz, jest krajem rolniczym. Większość ludzi w Galicyi i w całej Polsce żyje na roli i z roli się żywi. Stąd też poszło, że związki, czyli towarzystwa wiejskie nazwano Kółkami rolniczemi. W Kółkach tych radzą gospodarze przedewszystkiem o ulepszeniu rolnictwa. Śmiało powiedzieć można, że jeżeli dziś kłosy chłopskie rodzą więcej ziarna niż przed laty, jeśli na łanie chłopskim coraz to nowsze odmiany zbóż i coraz więcej roślin się pojawia, a w stodole i w domu dobytek się mnoży, że w tem niemała zasługa Kółek rolniczych.

Niech nikt jednak nie sądzi, że ponieważ Kółka nazwane są rolniczemi, że tam o niczem więcej nie radzą, jeno o rolnictwie. Zaraz przy zakładaniu pierwszych Kółek przed 25 laty, spostrzegli włościanie, że póki chłop nie obezna się z handlem, póki przemysłu i rękodzieł nie stworzy, póty niedostatek z chałupy nie wyżenie. Zabrawszy się do zakładania sklepów, a że to i popłaca i potrzebom ludności najbardziej odpowiada, powstawał sklepik przy każdem Kółku. Już nie Kółka zakładały sklepiki, lecz odwrotnie: dla potrzeby sklepu poczęto zakładać Kółka

rolnicze. Doszło do tego, że pojęcie sklepiku wiejskiego a Kółka zlało się zupełnie, że każdy sklepik wiejski poczęto nazywać Kółkiem. Pojmowanie takie jest mylne. Nie każdy sklepik podlega zarządowi miejscowych gospodarzy, złączonych w towarzystwo Kółka rolniczego — ani nie każde Kółko rolnicze musi utrzymywać sklep. Jest wiele Kółek, co sklepu nie utrzymują, a natomiast co niedziela sprowadzają członków do czytelni, czytują pisma użyteczne i książki pouczające, zwiedzają dobre gospodarstwa, zachęcają się wzajemnie do staranniejszej uprawy roli, do pasieki, rybactwa, sadownictwa, do rękodzieł, zbierają członków Kółka i mieszkańców gminy na pouczenia lustratorów, sprowadzają nawozy sztuczne, drzewa owocowe, maszyny rolnicze, a zwłaszcza nowe odmiany zbóż, ziemniaków, radzą o potrzebach gminy, n. p. o urządzeniu we wsi poczty, o założeniu kasy oszczędności, mleczarni, o nawodnieniu łąk. lub odwodnieniu gruntów podmokłych itp.

Jest też cały szereg Kółek, co zamiast sklepu utrzymują przedsiębiorstwa przemysłowe, jak: fabryki dachówek cementowych, naukowe warsztaty koszykarskie, dzierżawy drogowe (myta) itp.

Czem szkoła dla dzieci, tem Kółko dla dorosłych gospodarzy. W Kółku dowiadują się bądź z gazet i książek, bądź przez wędrownych nauczycieli o postępie i wynalazkach i uczą się korzystać z doświadczeń innych ludzi i krajów. Póki nie było Kółek, włościanie nasi prócz kościoła jedynie tylko szynk żydowski mieli, gdzie przed swarliwą żoną, schronić się było można, gdzie z sąsiadem można było pogadać; a że za darmo w karczmie miejsca wysiadywać nie wypada, lud pił, pił, aż do nałogu, do utraty zmysłów, mienia, wstydu, sumienia.

Kraj, tj. najwyższe władze i wybrańcy ludu czyli posłowie zgromadzeni na Sejmie wiedzą o tem wszystkiem i chętnie Kółka wspierają. Czynią to nietylko dobremi słówkami, lecz i znacznymi zasiłkami pieniężnymi. Zapomogi takie przeznaczone dla ludu oddaje kraj do rąk Zarządu głównego T. K. R. i za jego pośrednictwem rozdzielane bywają przy pomocy Kółek ludziom godnym a potrzebującym.

Rokrocznie wyznacza kraj i rząd znaczne zapomogi na cele ulepszeń rolnictwa i podniesienia handlu i prowadzenia rękodzieł. Gdy w kraju posucha i brak paszy dla bydła, jak przed dwoma laty, gdy powodzie zniszczą dobytek, jak w roku ubiegłym, spieszy kraj z nadzwyczajnemi zapomogami. Potrzeb tych nikt jednak lepiej znać nie może jak włościanie sami po Kółkach, jak Zarząd główny T. K. R. we Lwowie, który przez objazdy swoich inspektorów, lustratorów, instruktorów i z ich sprawozdań najlepsze ma wieści o istotnych potrzebach ludu w całym kraju. To też w każdym prawie numerze „Przewodnika Kółek rolniczych“ [1]) ogłasza Zarząd główny T. K. R., że rozsyłać będzie Kółkom nowe odmiany zbóż za darmo na tak zwane, pola próbne, że zgłaszać się mają członkowie Kółek z zakupnem drzewek owocowych subwencyonowanych, to jest takich drzewek, do których dopłaca się pewną część ceny z zapomóg krajowych, że nawozy sztuczne wysyłać będzie za darmo na okaz i próbę, że dla członków Kółek odbywać się będzie nauka handlu, albo nauka sadownictwa, pszczelnictwa, nauka chowu drobiu i bydła, że płacić będzie pieniężne nagrody za wzorowe urządzenie gnojowni itp.

W ostatnim czasie odbywają się takie naukowe wykłady z dziedziny gospodarstwa kobiecego, zwłaszcza o chowie drobiu. Widać stąd, że Kółka rolnicze nietylko dla mężczyzn przeznaczone, lecz w równej mierze i dla kobiet. Jeżeli kobiety dotychczas do Kółek nie spieszyły, to tylko dlatego, że kobieta na ogół jest mniej od mężczyzny uspołecznioną, że niewiasty nie mają odwagi występować publicznie i że nikt ich do tego bezpośrednio nie wzywał.

Paragraf 3 statutu powiada:

„Członkiem zwyczajnym Towarzystwa „może być każda o s o b a chrześcijańskiego „wyznania“.

Statut zatem nie wymaga, aby członkami Towarzystwa być mieli sami tylko mężczyźni, lecz tak samo i na równych prawach i niewiasty na członków dopuszcza.

Niechrześcijanin członkiem Kółka być nie może, a osoby niewłasnowolne mogą wprawdzie należeć do Kółka, przemawiać i uczestniczyć we wszystkiem, lecz na ogólnem Zebraniu głosu stanowczo nie mają (§ 14 statutu).

Niechby się ino kilkanaście światłych kobiet zebrało do założenia Kółka rolniczego,

[1]) „Przewodnik Kółek rolniczych“ wychodzi we Lwowie trzy razy miesięcznie 1, 10 i 20 każdego miesiąca, a kosztuje 2 kor. rocznie.

a z pewnościąby Zarząd główny T. K. R. we Lwowie zatwierdzenia im nie odmówił.

O tem, jak się zakłada Kółko rolnicze napiszę w następnym numerze „Przodownicy“.

S. S.

ZIMA.

Przyszła zima — smutna, biała,
Do okienka zastukała;
— Hej! napalcie tam, co żywo
— I dołóżcie w piec łuczywo,
— Bo mróz ostry wichrem leci,
— Na gałązkach mrozem świeci,
— Zetnie w rzekach srebrne wody,
— Porozrzuca śniegi, lody.
— Wichrem ostrym wejdzie wszędzie
— I na progach chat osiędzie.
— Więc się strzeżcie swawolnika
— Bo i ciepło przed nim znika!
Poszła zima — babulenka
A mróz stukał do okienka
Dawno. Dawno. Ciepło z chaty
Roztopiło jego kwiaty,
Stracił siłę, marnie zginął
I w mgle ciepłej się rozpłynął.

— — — — — — — — —

Tak, o bracia, i złe zginie
Jak para się w mgłach rozpłynie,
Gdy ogrzani życiem cnoty
Rozpalimy ogień złoty.
A pomnijcie, kto z was młody,
Że starości przyjdą lody,
Że zastuka do okienka
Zima życia — staruszienka.
I zapyta: — miły człeku...
— Coś tam zebrał w długim wieku? —
— Hej! ludziska pamiętajcie!
— Serca cnoty ogrzewajcie,
— Miejcie miłość, jak Bóg każe,
— Ot, choć starość się ukaże,
— Będzie zimą białą — smutną...
— Lecz nie mroźną — nie okrutną!

Jadwiga S.

KTO WODY NIE ZNOSI, Z TRUDEM JĄ ROZNOSI.

Ksiądz arcybiskup lwowski, Grzegorz z Sanoka, był bardzo uczony i lubiał niejeden raz prawdę w oczy powiedzieć, nie pytając czy się to podoba, lub nie podoba, tej, albo tamtej osobie.

Widział on pewnego zamożnego rzemieślnika, już parę razy pijanego.

Więc ksiądz arcybiskup upomina go i uczy:

— Nie pij! zdrowie stracisz, mienie zmarnujesz.

— Nie mogę, nie mogę się odzwyczaić, bo ja wody nie znoszę.

— Ale spróbuj, mój bracie, spróbuj, może zniesiesz...

— Nie mogę! wszystko zniosę, ale wody nie mogę znosić...

Pokiwał głową uczony Grzegorz z Sanoka i odszedł.

Parę lat minęło.

Ksiądz arcybiskup Grzegorz zasłynął w świecie jako uczony, pracowity i cnotliwy kapłan, a rzemieślnik ów wpadł w taką nędzę, że musiał wodę po mieście roznosić w konewkach, ażeby nędznych parę groszy zarobić i od śmierci głodowej się uratować.

Idzie więc nędzny człek z konwiami i dźwiga wodę, a stęka co chwilę. Odarty, brudny, pochylony, aż przykro patrzeć.

Spotyka go właśnie ksiądz Grzegorz.

— O bracie mój biedny... cóż się stało?

— A tak, kłaniając się kornie rzecze nosiwoda, na biedę mi przyszło...

— Gdzież twoje rzemiosło? robota?

— Zły los mnie prześladował, nie dorobiłem się niczego.

— Musisz więc wodę ludziom nosić!

— A muszę... głód i nędza...

— A widzisz! mówiłem ci, pij wodę, nie trunki ostre... a tyś powiedział, że wody nie znosisz, teraz co? Kto wody nie znosi, z trudem ją obnosi...

. . . .

Wielekroć namawiają nas ludzie do picia trunków rozpalających, przypomnijmy sobie powyższe słowa. „Lepiej wodę znosić, jak ją potem roznosić“.

(Ksiądz Grzegorz z Sanoka, żył za czasów króla Jagiełły, Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka).

Jadwiga S.

WIELKA RODZINA.

Liczne szeregi rycerzy polskich i litewskich ciągną na wojnę.

A idą mężni i dzielni.

A idą z odwagą i wesołością.

Czyż to któremu z nich „Trwoga" nad czołem się pochyli i szepnie: wracajcie, bo Szwedów wielu naprzeciw was idzie?

Czy to któremu z nich „Samolubstwo" do serca się zbliży i radzi: lepiej w domu siedzieć, lepiej bawić się i spoczywać, aniżeli znosić trudy i walkę toczyć?

O nie!... Naprzeciw Szwedów idą rycerze polscy i litewscy, mężni i dzielni, odważni i weseli.

Pobiją wroga, kraj od nieszczęść uchronią, Ojczyźnie swobodę zabezpieczą.

Jest to podczas panowania króla Zygmunta III go Wazy.

Szwedzi szli do Warmii, na wschód od Gdańska. Naprzeciw nich idzie król Zygmunt III ci, hetman Stanisław Koniecpolski i rycerstwo.

A jeden między rycerzami jest smutny, cichy, milczący.

Mało kiedy odezwał się, a jeśli rzekł jakie słowo, to żałosną skargę zawsze zdradzał.

— Dlaczegoś smutny?

— Czemuś chmurny i zadumany? pytają koledzy, lecz on rzecze:

— Radbym zginąć.

Rozłożył pan hetman Koniecpolski swój obóz pod miastem.

Miasto to już mieli Szwedzi w swoich rękach.

Więc wieczorem zwołał hetman starszyznę i rzecze:

— Da Bóg doczekać rano, skoro świt nastanie, przypuścimy szturm do miasta. Wszystko więc należy tak przygotować, rozkazy takie wydać, ażeby rano do boju ruszyć.

Zaczęto więc w obozie zwijać się i krzątać.

Ten czyścił broń, tamten konia opatrywał, ów zbroję oporządzał. Niejeden raz i dziarska pieśń zabrzmiała wśród mroku nocy:

> Polak bitwy się nie lęka,
> Bo Bóg czuwa nad nim wszędzie.
> Kto przed bojem z modłą klęka,
> Ten zwycięzcą pewno będzie.

Śpiewano w jednej stronie, a na to jakby echem odpowiada pieśń z innego oddziału:

> Polak krzywd nie pragnie żadnych,
> On swej ziemi tylko broni,
> Nie zna wojen podłych, zdradnych,
> I nie plami orła skroni.

— Tak! tak! tysiąc głosów powtarza żywo.

— Polak krzywd nie pragnie żadnych, on swej ziemi tylko broni...

— A teraz spocząć, rzekł hetman Koniecpolski, objeżdżający na koniu szeregi wojsk.

Za chwilę pogasły światła w obozie.

Śpiewy ucichły i spokój roztoczył swe skrzydła dokoła.

Tylko czasem ozwało się rżenie koni, czasem głosy zmieniających widety słyszeć się dały...

W najdalszej stronie obozu stał smutny i zadumany rycerz. Otoczyli go koledzy i chcą rozweselić i pocieszyć, ale on z bólem powiada:

— Straciłem wszystkich, których kochałem, jestem sam na świecie, nie mam żyć dla kogo, nikt z was pocieszyć mnie nie zdoła.

Rano sygnał wojenny zbudził wszystkich.

Jak wichrem porwane kłosy zboża podnoszą się falą srebrną i złocą w blasku słońca, tak stanęły szeregi rycerzy w stalowych zbrojach i w jasności porannego świtu stoją dzielne, silne, odważne.

Jeden tylko rycerz bez pancerza między szeregami.

Ujrzał go hetman Koniecpolski i pyta:

— Cóż to, zaś zaspałeś? Nie miałeś czasu włożyć na siebie pancerza?...

— Nie!... Panie hetmanie, nie zaspałem i nie zapomniałem przygotować broni, odpowiada rycerz smutny.

— Więc dlaczego nie ubierasz się? Idziemy do walki, a kule nie pieszczą.

— Jeśli zginę, nie będzie komu za mną płakać, jestem sam na świecie, rodziny nie mam... wolę zginąć...

— O młody rycerzu... woła na to Koniecpolski, zapomniałeś o wielkiej rodzinie, która cię otacza, która czeka na twą służbę... która ci odpłaci za każdy czyn dobry i uczucie serdeczne...

— Wielka rodzina? pyta z zadziwieniem smutny rycerz... nie mam żadnej, nie mam nikogo.

— Jakto? A Ojczyzna — to nie matka, a rodacy, to nie wielka rodzina? Cóż to — nie wiesz, żeśmy wszyscy dziećmi jednej matki i dokąd ojczyzna istnieje, nikt z nas sie-

rotą zwać się nie może?... Cóż to — nie wiesz, że powinniśmy życie chronić od nieszczęść dlatego, ażeby drugim nieść pomoc, opiekę i szczęście?... Masz wielką rodzinę Polaków, Litwinów i Rusinów, masz matkę Ojczyznę i dla nich życie swe szanować powinieneś.

Zabrzmiały bębny... rozległa się komenda, ruszyły szeregi do boju.

A smutny rycerz przywdziawszy zbroję, stanął w szeregu najdzielniejszych i walczył mężnie.

Szwedzi pobici cofnęli się do Szwecyi, Koniecpolski uradowany, oglądając szeregi rycerstwa, spytał z uśmiechem:

— Gdzież ten smutny rycerz, który powiedział, iż żyć niema dla kogo?

— Jestem panie hetmanie, rzecze rycerz... dziś zrozumiałem, iż nie jestem sam...

— Wielka rodzina wzywa cię, synu, do dalszej służby. Miłują i bądź jej wierny. Samolub tylko nie widzi celu do pracy, ani dróg do obowiązków.

— — — — — — — — — —

Niejeden raz te słowa Koniecpolskiego trzebaby przypominać tym ludziom, którzy nie chcą widzieć nic więcej poza swoją chatą, swoją rodziną, swoją niwą i swoją wioską.

Jesteśmy wszyscy członkami wielkiej rodziny i jak dobre dzieci powinniśmy znać tej wielkiej rodziny smutki i radości, bóle i uciechy, a przedewszystkiem całą tę rodzinę wielką, Ojczyznę naszą kochać i o niej pamiętać.

Cóż to za rodzina byłaby, któraby się nie znała? a wieluż znajdziemy, którzy nie wiedzą, iż ci z pod Prusaka, z pod Moskala, to także Polacy, bracia rodzeni?...

Z krańca w kraniec, od Poznania, Warszawy, Wilna, Kamieńca, aż tu do Krakowa, myśmy wszyscy dziećmi jednej ziemi — Polacy — Rusini — Litwini — wielka rodzina.

Jadwiga S.

WIOSNA.

Cudna wiosna zawitała
Zielenią się drzewa,
A w gaiku przy ruczaju
Słowik pięknie śpiewa.

Łąki, pola i ogrody
Stroją się kwiatami,
A na trawce rosa z rana
Skrzy się brylantami.

Ludzie w polu i ogrodzie
Nie czują znużenia,
Cieszą się lepszą nadzieją,
Znikają zwątpienia.

O! bo już ta sroga zima
Dała się we znaki,
Wszyscy ją już dobrze znają,
Najwięcej biedaki.

Bo jeżeli w zimie niema
Kto kawałka chleba,
Jeśli niema sił do pracy,
A życia potrzeba.

Dalej w pole, hej do pracy
Spieszmy się od rana,
Czeka na nas czarna rola
Świeżo wyorana.

Gdzieś tam w górze
Głos skowronka
Wabi człeku ciebie,
Nam się zdaje, że ta praca
To w wiosennem niebie.

Hodowla ryb w małych stawach.

Kraj nasz tak, jak wszystkie ziemie polskie, jest krajem rolniczym, a ludność czerpie dochody z ziemi, w której tkwi całe bogactwo narodowe. Rolnictwo postępuje i rozwija się z każdym rokiem, a właściciel, choćby najmniejszego kawałka roli, uważałby się za lekkomyślnika i marnotrawcę, gdyby roli tej nie uprawiał i pozostawił ją odłogiem. Tych skrupułów nie mają jednak właściciele wód, widzimy bowiem, że ogromna ilość małych zbiorników wody leży odłogiem i żadnych nie przynosi dochodów; rosną w nich jedynie zielska wodne, całkiem nieużyteczne i zaludniają je miliony żab, również żadnych nie przynoszące korzyści.

Do tych małych stawów zaliczam stawy wiejskie, gminne, polowe, łąkowe, leśne, stawki koło obór, przy młynach i fabrykach. Przyroda przeznaczyła rybom mieszkanie i pobyt we wodzie, tak samo więc, jak rolnik uprawia rolę, każdy stawek powinien być obsadzony rybami i w ten sposób wyzyskany korzystnie. Hodowla ryb wymaga znacznie mniejszego nakładu, niż uprawa roli, jeżeli więc właściciele wód zabiorą się z równym zapałem i gorliwością do zagospodarowania wód, jak rolnicy do uprawy ziemi, to powiększą znacznie ilość środków pożywienia i zwiększą dobrobyt kraju.

Celem obecnego, treściwego pouczenia jest zwrócenie uwagi właścicieli na te nieużytki wodne, a następnie zachęcenie ich do zarybiania tychże.

Korzyści z małych stawków.

Pod względem pożytku małe stawy są zbliżone do mniejszych obszarów roli, które zwykle większe przynoszą korzyści, niż wielkie obszary. Mały stawek nie wymaga wielkich kosztów założenia i zarządu; sam właściciel upilnuje swego dobytku; woda jest zazwyczaj żyzna i ryby w niej szybko rosną, dlatego w różnych zresztą warunkach małe stawy stosunkowo większe przynoszą korzyści, niż stawy wielkie. O tem wie dobrze każdy, ktokolwiek choćby dorywczo zajmował się gospodarstwem rybnem; każdy posiadacz małej wody może więc ze spokojem podjąć jej zarybienia, ma bowiem pewność, że nie poniesie żadnej straty, owszem, mieć będzie zysk pokaźny. Gdyby nawet obszar wody był tak mały, żeby nie było ryb na sprzedaż, toć już to samo, że właściciel na swoją potrzebę ryby mieć będzie i pożywi się wraz ze swą rodziną w dnie postu, będzie korzyścią nie do odrzucenia.

Rodzaje małych stawów.

Stawy małe są: a) opadowe, otrzymujące swą wodę z opadów atmosferycznych, b) mające wodę przypływającą ze strugi lub potoku, a tem samem mające także odpływ.

Ze stawów drugiego rodzaju można wodę dowolnie wypuścić i staw osuszyć, co w stawach pierwszego rodzaju tylko rzadko da się uskutecznić.

Małe stawy zazwyczaj są zupełnie do hodowli ryb gotowe i nie potrzeba przeprowadzać żadnych budowli. Niekiedy jednak grunt jest bardzo dobry do założenia stawu małym bardzo kosztem, gdyż istnieje już naturalne zagłębienie lub też struga wody przepływa przez grunta z mniejszym lub większym spadkiem. Jeżeli grunta te, ze względu na swe położenie lub glebę, nie przynoszą właścicielowi albo żadnego, lub tylko mały pożytek, natenczas dobrze zrobi, jeżeli grunta takie zamieni na stawy.

W tym celu w zagłębieniu już istniejącem można nieco wybrać ziemię, tak, aby utworzył się jednostajny dół, 50—80 cm. głębokości mający, brzegi udarniować, a dno, jeżeli jest przepuszczalne, gliną utrwalić. Po zebraniu się wody z opadów atmosferycznych staw będzie do zarybienia gotowy.

Na wodzie płynącej, stosownie do położenia i spadku wody, można założyć kilka lub nawet kilkanaście stawków. Co do brzegów i dna należy postąpić, jak wyżej podano, następnie poprzedzielać grobelkami poprzecznemi całą przestrzeń na dowolnej wielkości stawki, pomieszczać w tych grobelkach mnichy albo rury przepływowe, opatrzone kratką drewnianą, aby woda z jednego stawu do drugiego przepływać mogła, w ostatnim zaś stawie urządzić upust zamknięty zazwyczaj sluzą, aby wodę ze wszystkich stawków wypuścić i stawki osuszyć można.

W miejscu, gdzie woda do pierwszego stawku wpływa, trzeba wstawić kratkę, a raczej drabinkę szczebelkową, z drzewa dębowego zrobioną i umieścić ją skośnie w stronę stawu, aby woda nie wywierała na nią zbyt wielkiego naporu — kratka ma zadanie powstrzymać przypływ ryb drapieżnych do stawu. Cel ten można osiągnąć również przez urządzenie tamy faszynowej, czy wału faszynowego. kilkanaście metrów długiego, ułożonego w poprzek strugi wodnej, lub też przez umieszczenie w miejscu przypływu wody długiej klatki czyli skrzyni, napełnionej żwirem. Woda musi przepływać przez faszyny lub żwir, a najście ryb drapieżnych do stawu jest niemożliwe.

Dla powstrzymania najścia szczupaków do stawu wystarczy także ustawienie przez całą szerokość rowu dopływowego baszty z wielkich kamieni. Woda przepływa szparami bez przeszkody, a szczupaki przez nie nie przejdą, gdyż taki mają wstręt do kamienia, że jak się go tylko dotkną, natychmiast nawracają i już w stronę baszty nie popłyną.

Jeżeli do założenia stawków, z powodu konieczności większych robót, potrzebna jest pomoc i rada zawodowa, potrzebujący jej nie-

chaj wniesie prośbę z wyszczególnieniem przedmiotu, o który chodzi, do Wydziału krajowego we Lwowie i prosi o udzielenie pomocy i rady. W podaniu ma podać dokładnie miejscowość i najbliższą stacyę kolei. Wydział krajowy na mocy uchwały Wysokiego Sejmu krajowego przyśle na miejsce zawodowo wykształconego inżyniera rybaka, a ten udzieli bezpłatnie rady i pomocy przy założeniu stawków. Proszący nie ponosi przytem żadnych kosztów, gdyby się więc nawet po obejrzeniu przedmiotu na miejscu okazało, że założenie stawków jest niemożebne, nie będzie narażony ani na wydatki, ani na koszta.

Woda i ryby.

Stawki i wogóle miejsca narażone na zalanie w czasie powodzi nie nadają się wcale do zarybiania, gdyż powódź zabierze wszystkie ryby i przeniesie je do obcych wód, bez możności odebrania ich napowrót.

Jeżeli miejscowość od powodzi jest bezpieczna, do zarybiania ze spokojem przystąpić można. W małych stawkach najlepiej hodować karpie z małym dodatkiem linków. Karpie najprędzej rosną i najprędzej dorastają wielkości ryby stołowej. Dno stawu na karpie powinno być miękkie, a woda ciepła, ogrzewająca się w lecie od 14^0 do 24^0 R.

Jeżeli woda jest zimna, czyto z powodu źródeł z dna stawu wypływających, czy też z powodu nizkiego stopnia ciepłoty wody przepływającej, można w niej hodować szczupaki.

Jeżeli wreszcie dno stawu jest twarde, żwirowate, a przypływ wody zimnej obfity, głębokość zaś stawu choćby w niektórych miejscach dochodzi 1 do $1^1/_2$ m., to w takich stawkach możnaby hodować pstrągi.

W wodach przydatnych dla karpia można także hodować węgorze, że jednak narybek trzeba sprowadzać z zagranicy, a niekiedy przesyłka zmarnieć może w drodze, że dalej węgorz bardzo chętnie ucieka ze stawu, a złowienie go, jeżeli dno stawu jest błotniste, połączone jest z licznemi trudnościami, do hodowli węgorzy w małych stawkach nie zachęcam.

W stawkach na hodowlę karpi przeznaczonych, woda nie powinna być głębsza jak 50 do 80 cm. Głębsza woda nie ogrzewa się należycie, nie wytwarza robaczków drobnych i wodorostów, a wskutek tego i przyrost ryb jest znacznie mniejszy, gdyż nie tylko mniej jest naturalnego pożywienia, lecz nadto karp rośnie dobrze tylko w cieplejszej wodzie.

Upusty, szluzy, mnichy.

Upustem zowiemy miejsce, przeznaczone do wypuszczania wody ze stawu, a opatrzone w odpowiedni przyrząd.

Szluza może służyć tak do zamknięcia i odwrócenia wody przy wpływie, jako też do wypuszczenia wody w upuście, a jest potrzebna, jeżeli przypływ i odpływ wody w stawie jest znaczny.

Przy mniejszej ilości wody przypływającej wystarczy umieszczenie przy upuście mnicha, ochronionego od strony stawu ścianką z tarcic, przez której szpary woda przedostać się może, ucieczka ryb jednak zostaje uniemożliwiona.

Zamiast szluz lub mnichów można upust także zaopatrzyć zwyczajną rurą odpływową, poziomią, umieszczoną w grobli i opartą na dnie stawu. Rura taka, aby ryby nie uciekały, musi być zaopatrzona w kratkę drucianą lub też przy wylocie jej postawić trzeba podchwytkę, t. j. skrzynię z kratką drucianą. W tej skrzyni zatrzymają się ryby ze stawu uchodzące, skąd je każdego czasu wyjąć można.

Można wreszcie wodę wypuszczać przy upuście sitkiem odpływowem. Jest ono zrobione z blachy cynkowej, a bębenek ma dziurki z boku i ze spodu (nie z góry). Dłuższy koniec tego przyrządu umieszcza się szczelnie w rurze upustowej — leżącej, której koniec w stawie zanurzony, musi być oczywiście zamknięty. Bębenek powinien być całkowicie zanurzony w stawie, aby woda z niego stale odpływać mogła. Ucieczka ryb ze stawu przy upuście jest oczywiście wskutek tego całkiem niemożliwa.

W razie, gdy dopływ wody jest bardzo mały, kosztowniejsze urządzenia można zastąpić taniem a prostem stawidłem.

Wogóle w małych, pojedynczych stawkach wystarcza urządzenie przy wypływie wody ze stawu zwyczajnego mnicha, którego rozmiary muszą być zastosowane do ilości wody, przypływającej w czasie większych opadów. Ilość tej wody przy równem położeniu gruntów jest mniejsza, zaś przy położeniu górzystem, większa.

Szluzy, mnichy i wszelkie urządzenia w groblach trzeba budować mocno i jak najdokładniej uszczelniać, gdyż w razie przesączania się wody najbliższe warstwy ziemi zostaną wypłukane, a napór wody zniszczy całe urzą-

dzenie. Również należy zawsze oglądać starannie groble, szczególnie w czasie ulewy i dostrzeżone, choćby najdrobniejsze, uszkodzenia natychmiast wynaprawiać, aby woda grobli nie przerwała.

Dla ułatwienia łowu ryb powinien być w każdym stawie przeprowadzony przez środek stawu rów prostopadle do mnicha upustowego, a koło tego mnicha znajdować się powinno łowisko, t. j. miejsce głębsze od całego stawu. Przy opuszczeniu stawu ryby ściągają się do rowu i do łowiska i stamtąd z łatwością mogą być wyłowione i wybrane.

Karp i zarybianie nim małych stawków.

Właściciel małych stawków nie może prowadzić całkowitej, racyonalnej hodowli karpia, lecz musi się zadowolić podchowaniem narybku na ryby większe, co jednak wcale nie obniża wartości hodowli. Zadanie hodowcy jest tutaj takie same, jak małorolnika, który kupuje młódź bydła i nierogacizny, żywi ją i podchowuje, następnie sprzedaje, otrzymując w cenie kupna wynagrodzenie za swą pracę i za wartość zużytej paszy.

Do racyonalnego prowadzenia hodowli karpia, do wytworzenia narybku i wychowania tegoż na rybę kupiecką, potrzebny jest większy obszar, a w nim różne rodzaje stawów, z których każdy ma inne przeznaczenie. Takie stawy mają nazwę stawów: tarliskowych, narybkowych, odrostowych i zimochowów.

W małych stawkach hodowli takiej przeprowadzać nie można, naprzód z powodu małości obszaru wody, a następnie z powodu niestosunkowo wielkich kosztów, jakieby taka hodowla w małych rozmiarach spowodować musiała.

Mały hodowca nie może więc i nie powinien się zajmować wytwarzaniem narybku, lecz powinen nabyć go w najbliżej położonem gospodarstwie stawowem i obsadzić nim swoje stawki. Jedynie odpowiednim do tego celu jest narybek karpia polskiego, hodowanego we wszystkich racyonalnych gospodarstwach stawowych w Galicyi, zwanego także karpiem królewskim, szląskim, galicyjskim. Ta rasa karpia odznacza się szybkim przyrostem, a ma trzy odmiany, mianowicie: karp łuskowy, karp lustrzeń i karp bezłuskowy goły. Wszystkie te odmiany są jednakiej wartości, najwięcej jednak hodują łuskowe i lustrzenie, natomiast karpi gołych w kraju naszym nie hodują.

Karp łuskowy jest pokryty na całem ciele pancerzem łuski, prawie jednakiej wielkości.

Łustrzeń pokryty jest łuską tylko częściowo, i łuska nie jest jednakiej wielkości.

Karp goły nie ma całkiem łuski.

Do zarybienia użyć można albo narybku jednolatowego, albo dwulatowego, czyli kroczków. Narybek najlepiej nabyć i sprowadzić z końcem marca lub początkiem kwietnia, późniejsza pora bowiem, z powodu zwiększającego się ciepła, do sprowadzenia narybku nie jest odpowiednia. Dla zmniejszenia kosztów przesyłki dobrze będzie zakupić narybek w gospodarstwie blizko położonem, skąd przenieść go można nawet w konewce. W czasie przewozu lub przenoszenia narybku należy nasycać wodę powietrzem w ten sposób, że się z pewnej wysokości wody świeżej dolewa, albo, że się zanurza koszyczek gęsto pleciony w naczyniu, w którem się narybek lub kroczki znajdują, podnosi nagle koszyczek do góry i trzyma nad naczyniem. Woda, spadając w drobniutkich strugach, nasyca się powietrzem i znów jest przydatna do oddychania dla ryb. Czynność tę należy kilkanaście razy powtórzyć i podjąć na nowo, jeżeliby się dostrzegło u narybku lub kroczków pewne zmęczenie.

Przy sprzyjających warunkach i odpowiedniem żywieniu urośnie jednolatowy narybek do jesieni, t. j. do czasu odłowienia do 500 gramów sztuka, a dwulatowy narybek do 1 kg. sztuka. Według tego, jakie ryby będą miały lepszy zbyt miejscowy, zastosuje hodowca nabycie narybku lub kroczków.

Hodowca drobny prowadzić ma tylko jednoroczną hodowlę, t. j. na wiosnę kupić narybek lub kroczki i wpuścić je do stawu, a w jesieni ryby wyłowić i sprzedać. Wyjątkowo tylko mógłby hodowca drobny prowadzić hodowlę przez dwa lata, lecz tylko wtenczas, jeżeli ma staw 1 do $1^1/_2$ m. głęboki w którymby karpie przezimować mogły. W czasie zimowania trzeba stale wyrębywać i utrzymywać otwarte przeręble, aby się ryby nie podusiły.

Staw, który przez zimę był spuszczony, należy na 14 dni przed wpuszczeniem narybku lub kroczków zalać wodą, aby się w niej przez ten czas wytworzyło naturalne pożywienie, złożone z drobnych robaczków i roślinek.

Ilość ryb obsadnych zależy od pożywności wody w stawie, dlatego podaję tylko w przybliżeniu, że na 1 hektar powierzchni wody mo-

żna wpuścić 400—500 sztuk narybku jednolatowego, a 300—400 sztuk kroczków. Hodowca powinien następnie sprawdzać przyrost i jeżeli się przekona, że przyrost ryb był nieodpowiedni, powinien na rok przyszły zmniejszyć ilość obsady. Do obsady karpi można dodać małą ilość narybku lub kroczków lina, jeśli można liczyć na miejscowy zbyt linów.

Żywienie karpi.

Każda woda zawiera w sobie drobne zwierzątka (robaczki) i drobne rośliny (wodorosty), a ogół tych istot organicznych, w wodzie pewnej zawieszonych, nazywamy „planktonem". Plankton jest najlepszym pożywieniem dla karpi, że jednak przy żywieniu samym planktonem przyrost byłby bardzo mały, przeto, chcąc mieć większą korzyść z hodowli, trzeba karpie żywić paszą, jak się mówi, z ręki podawaną.

Karp jest rybą wszystko jedzącą i dlatego można mu podawać paszę, tak ze świata zwierzęcego, jak roślinnego, przyczem dobrze jest mieszać tę paszę razem, gdyż w takim razie karp lepiej ją wyzyskuje i trawi.

Ze świata zwierzęcego dobrem pożywieniem są: krew bydlęca świeża, świeże odpadki wszelkiego mięsa, trzewiów i t. d. ugotowane (jednak bez sierści), ślimaki, muszle stawowe i mąka mięsna, którą przyrządzić można w sposób następujący:

Mięso kraje się najpierw na małe kawałeczki i suszy je na ruszcie przy miernem cieple, do tego stopnia, aby większa część wilgoci, zawartej w niem, wyparowała. Gdyby te kawałeczki mięsa zostały wystawione od razu na większe gorąco, to mogłyby się upiec, a nawet spalić. Gdy już kawałki mięsa wyschły do tego stopnia, że w dotknięciu są twarde, mogą być w piecu do pieczenia chleba, albo też w szabaśniku, wystawione na większe gorąco, tak długo, dopóki zupełnie nie wyschną i mogą być poprostu zmielone. Czynność tę można wykonać zapomocą starego młynka do kawy, albo też zapomocą dobrej maszynki, służącej do tarcia bułek, można zresztą mięso potłuc w stępie lub w dużym moździeżu. Przy większych ilościach mięsa, tam, gdzie ryby hodowane bywają na wielkie rozmiary, najlepiej będzie kazać sobie odpowiedni młynek do mięsa zrobić w fabryce lub ślusarni, w której wyrabiają młynki do kawy. Otrzymana w ten sposób mąka daje się długo przechowywać w miejscu suchem i nadaje się wybornie do wyhodowania narybku, jako też do karmienia większych ryb. Dla narybku wystarczy rozsypywać mąkę po powierzchni wody, gdyż tonie ona bardzo zwolna, a często długo się zatrzymuje na powierzchni, zanim nasiąknie wilgocią. Dla większych ryb dobrze jest rozmoczyć ją, następnie domieszać mąki żytniej i urobić z tego ciasto twarde, które pokrajane w kawałki jest pokarmem dobrym, dającym się po wysuszeniu przez dłuższy czas przechowywać. Można z ciasta tego robić zwykłe kluseczki.

Ze świata roślinnego dobrem pożywieniem są: mąka, ziemniaki gotowane, łubin i żyto.

Istoty zwierzęce zarabia się z mąką lub gotowanymi ziemniakami na ciasto i wyrabia z tej mieszaniny kluseczki, łubin zaś i żyto podaje się wprost w ziarnie, bez gotowania.

Paszę należy sypać zawsze w tych samych miejscach, płytkich i wyczyszczonych z korzeni, pni, błota i mułu, aby się pasza w nich nie zanurzała, a dodawać świeżą paszę dopiero po zjedzeniu poprzedniej dawki. Jeżeli w stawie niema miejsca na paszę, zupełnie oczyścić się dającego, natenczas trzeba w kilku miejscach porobić t. zw. stoły i na nich podawać paszę. Stół taki ma wielkość 1 metra kwadr., zbity z desek i naokoło obity małemi deszczułkami, 8—10 cm. wysokiemi. Stół umieszcza się na palach, w głębokości od 20 do 30 cm. pod powierzchnią wody i kładzie się nań przygotowaną paszę. Ilość stołów oznaczyć musi hodowca na zasadzie własnej obserwacyi — powinno być tyle stołów, aby się ryby przy żerowaniu nie cisły i nie spychały.

W jesieni karpie coraz mniej jedzą, w tym więc czasie umniejsza się dawki paszy.

Gdzie są owczarnie, można nawóz owczy zarabiać zwyczajną gliną, robić z tego kulki i jako paszę karpiom podawać; pożywienie to, jako też wykruszyny siana, karpie również chętnie biorą.

Karp wogóle nie jest wybrednym stołownikiem i prócz wymienionej wyżej paszy można i wiele innych, rozmaicie mieszanych żywności i paszy dla karpi sporządzać, a hodowca, obserwując przyrost swych ryb, najlepiej oceni, która im pasza najlepiej służy.

W dnie bardzo upalne, jeżeli ciepłota wody wynosi więcej niż 20° R., tudzież w dnie chłodne, jeżeli woda ma zaledwie 10° R., lub mniej ciepłoty, paszy podawać nie potrzeba.

Podawanie paszy można rozpocząć z końcem kwietnia, a zaprzestać podawania w pierwszych dniach października.

Narybek zakupiony na zarybienie, powinien być zdrowy, silny, doborowy i dobrze żywiony, dlatego należy go nabywać w gospodarstwach racyonalnych, wzorowo prowadzonych. Narybek licho żywiony, zbiedzony, nigdy się już nie poprawi, przyrasta słabo i nie wyrośnie na porządną, wydatną rybę stołową. Toż samo odnosi się do kroczków.

Narybku, sprowadzonego z miejsa oddalonego, nie powinno się zaraz wpuszczać do stawu, lecz do naczynia, w którem się narybek lub kroczki znajdują, trzeba dolewać zwolna wody ze stawu, w którym narybek ma być umieszczony, tak długo, aż ciepłota w stawie i w naczyniu będzie jednakowa. W tak ustosunkowanej wodzie zostawić narybek kilkanaście minut, a następnie wpuścić do stawu.

Odławianie ryb.

Przed odłowieniem stawu powinien hodowca wiedzieć i postanowić, co się ma stać z rybami złowionemi, aby nie stały długo na powietrzu i słońcu i przez to nie osłabły. Należy również przysposobić odpowiednią ilość kubłów, kadzi mniejszych i większych, beczek (do przewozu ryb) i cebrów, napełnionych czystą, rzeczną lub źródlaną wodą, do umieszczania ryb złowionych, tudzież brakownię i wagę do ważenia ryb.

Brakownia jest to stół z wierzchem dziurkowanym dla odpływania wody, obity na brzegach deskami, aby ryby nie spadały. W czasie łowienia woda bardzo się zmąci, trzeba więc natychmiast po wyjęciu ryb z wody położyć je na brakownię z ostrożnością, aby się nie kaleczyły i dobrze zlać kilkakrotnie wodą czystą. Jest to konieczne do oczyszczenia skrzeli z namułu, któryby mógł nawet spowodować uduszenie ryb. Dopiero tak oczyszczone ryby można przenosić do kadzi, cebrów i beczek.

Odpowiednim do odławiania stawów czasem są miesiące październik i listopad; łowienie powinno się rozpoczynać i trwać do godziny 9 lub 10, zanim jeszcze słońce zacznie przygrzewać. W dnie chłodne, bezsłoneczne, łowy trwać mogą dzień cały.

Ze stawów, nie dających się opuścić, można ryby łowić włokiem, sakami, więcierzami i wędami gruntowemi — łowienie tak często powtarzać trzeba, aż wszystkie ryby zostaną wyłowione, co łatwo sprawdzić, jeżeli się pamięta, ile sztuk narybku lub kroczków do stawu wpuszczono.

Stawy, dające się opuścić, nie przedstawiają w łowieniu żadnych trudności. Dzień przed łowieniem, zabezpieczywszy upust siecią, aby ryby nie uciekły, wypuszcza się wodę ze stawu. Jeżeli w stawie jest wiele szuwaru i zielska, dobrze jest powyrywać i wytargać je, aby ryby łatwiej wyzbierać można.

Dla zabezpieczenia odpływu można użyć także lasek. Są to pręty wiklinowe lub leszczynowe, przeplatane w środku i na końcach szpagatem i stanowiące tym sposobem płotek, mogący być na 1 metr szeroki. Pręty powinny być na jednym końcu śpiczaste, aby lepiej w dno stawu wchodziły. Nad stawem przy opuszczaniu wody trzeba postawić straż, gdyż przy niskim stanie wody złodziejom byłoby bardzo łatwo wykradać ryby, a nadto ryby, pozostające w suchych miejscach, bez wody, trzeba zbierać i do miejsc, mających jeszcze wodę, przenosić.

Woda ze stawu wypływa upustem, a pozostaje tylko w dołkach i głębszych miejscach, gdzie się też i ryby zbierają; stąd można je wybrać albo rękami, albo małymi saczkami (kasarkami) i postąpić z niemi tak, jak wyżej opisano.

Przechowanie ryb.

Ryby złowione można przez krótki czas utrzymać przy życiu w cebrach, kadziach, kubłach i innych drewnianych naczyniach, umieszczonych w miejscu chłodnem, zacienionem, np. w komorach, stodołach, piwnicach, dolewając codziennie nieco świeżej, czystej wody, zwolna, aby się woda nie ochłodziła nagle.

Gdzie jest struga lub strumyk przepływający, można dla przechowania ryb urządzać sadze (sadzawki) z desek i łat lub też z cementu, zamykane i tak ustawione lub zbudowane, aby zawsze świeża woda przepływać mogła. W ten sposób można utrzymać ryby żywe, świeże i zdrowe przez kilka dni. Takie przetrzymanie ryb w czystej, przepływającej wodzie jest nawet konieczne tam, gdzie dno stawów jest namuliste, a ryby z tego powodu nabierają smaku błotnego. Po kilku dniach woda przepływająca usunie zupełnie ten niemiły smak błotny, i ryba pozostanie smaczna, bez śladu nawet woni błotnej.

Najpewniej jednak można przetrzymać ryby przez czas dłuższy w małym staweczku, z przepływającą wodą. Z nastaniem mrozów należy oczywiście i stąd ryby zabrać.

Karasia można w małych stawkach tak samo hodować, jak karpia; że jednak karaś pomału rośnie i u nas przynajmniej nie jest bardzo poszukiwany, przeto do hodowli karasia nie zachęcam.

Sprzedaż ryb.

Mały hodowca dla zapewnienia sobie odpowiedniego zarobku, powinien ryby sprzedawać wprost kupującym, a więc starać się je pozbywać w sąsiednich wsiach i miasteczkach. Postępując uczciwie i dawszy raz poznać dobroć swych ryb, może liczyć na pewny zbyt, w którym dopomogą mu snadnie drobni handlarze miasteczkowi.

Jeżeli w najbliższej okolicy nie znajdzie odbiorców, powinien obejrzeć się za nimi w większych miastach i dostarczać im ryby śnięte w przesyłkach markowych kolejami żelaznemi, zapomocą których można przesyłać, stosownie do odległości, 10 lub 20 kg. ryb za 50 hal., bez wszelkich formalności pocztowych lub wystawiania listów przesyłkowych. Przy sposobach sprzedaży powyżej wymienionych osiągnąć można najwyższe ceny, a tem samem i najlepszy zysk.

Śnięte ryby mają znacznie niższą cenę od żywych.

W przesyłkach pocztowych lub markowych można karpie na małe odległości, w porze chłodniejszej, żywe przesłać, pakując je w mech zwilżony i dając każdemu do ust kęs ośródki chleba namoczonego wódką. Karp przebędzie drogę w stanie odurzenia i odżyje po przybyciu na miejsce przeznaczenia, jeżeli się go zaraz włoży do czystej, zimnej wody.

Kto chce być co do przesyłki zupełnie pewnym — niechaj zabije karpie zaraz po wyjęciu z wody ostrym nożem, przecinając kręgosłup w miejscu, gdzie dotyka głowy, niechaj wyjmie trzewia i skrzele, wytrze wnętrze ryby do czysta, następnie obwinie w papier (pergaminowy) każdą sztukę z osobna i tak prześle w koszu lub skrzynce. Ryby nadejdą zupełnie świeże i dobre.

Nie mogąc ryb pozbyć częściowo, nie pozostanie hodowcy drobnemu nic innego, jak sprzedanie ryb handlarzowi hurtownemu, który jednak zazwyczaj stara się zapłacić jak najniższą cenę. Przy sprzedaży hurtownej zysk hodowcy obniża się znacznie.

Przy przesyłce i przewozie karpi kupieckich powinien hodowca zachować te same ostrożności, o jakich wspomniałem przy przewozie narybku.

Uprawa dna stawu.

Naturalne pożywienie jest dla karpia najlepsze, aby się jednak w większej ilości wytworzyć mogło, trzeba dno stawu tak, jak zwyczajną rolę, uprawiać.

Pozostawienie wody przez kilka lat w stawie zakwasza dno stawu i w takim stawie wytwarza się znacznie mniej planktonu. Dlatego pierwszym warunkiem do utrzymania pożywności wody jest wypuszczenie jej ze stawu w jesieni i pozostawienie go w stanie suchym przez całą zimę. Śnieg i powietrze przerobią wierzchnią warstwę ziemi, a mróz wyniszczy robactwo rybom szkodliwe.

Jeżeli dno stawu jest błotniste, samo osuszenie nie poprawi go, lecz trzeba staw wywapnić. Po opuszczeniu wody ze stawu trzeba naprzód wyjąć i wykopać wszelkie korzenie szuwarów i innych zielsk szkodliwych, a następnie posypać całe dno palonem wapnem sproszkowanem i zostawić go tak przez zimę. Po zalaniu stawu wodą na wiosnę, dla wszelkiej przezorności wpuścić można ryby dopiero po upływie 14 dni. Takie wapnienie zwiększa znacznie pożywność wody i poprawia warunki bytu, co też zaraz objawia się przez lepszy przyrost karpi. Najlepszą porą do wapnienia jest jesień.

W stawach, gdzie zielska i twarde szuwary bardzo się zakorzeniły, koniecznem jest niekiedy dno stawu przeorać, korzenie roślin powydobywać i spalić, a stawy obsiać łubinem, wyką, mieszankami traw i owsa. Korzonki i łodygi tych roślin, zalane następnie wodą, dają bardzo dobre podłoże dla rozwoju planktonu.

Stawy z dnem piaszczystem można poprawić przez nawożenie ziemią urodzajną, gliną i marglem i następnie przeoranie.

Ochrona i piecza nad karpiami.

Stawy chronić należy starannie przed zanieczyszczeniem istotami szkodliwemi, odpływami fabrycznymi, zgnilizną i t. d., mogącemi spowodować zatrucie ryb. Trochę gnojówki nie szkodzi karpiom, nadmiar jednak jest szkodliwy.

Na stawy nie puszczać ani gęsi, ani kaczek — kaczki tępią narybek, a gęsi niepokoją karpie, a kał ich wyniszcza roślinność na brzegach stawu.

Szkodliwemi dla ryb są niektóre zwierzęta wodne, jak: wydra, sorek, szczur wodny, węże wodne, ptactwo wodne, żaby i robactwo wodne, jak: pływak żółtobrzeżny, kałużnica wielka, wszy rybie, pluskolec, pijaweczka miernica, nitkowce. Zwierzęta te i robactwo trzeba tępić.

Niekiedy pojawiają się w stawach choroby karpi, np. ospa karpia. Występuje ona jako biaława lub krwawo zabarwiona, gąbczasta wysypka na skórze i pletwach karpia.

Dla wytępienia robactwa szkodliwego, a ewentualnie także i ospy karpiej, przydatnem jest polanie całego dna stawu, brzegów, dołków, zagłębień, przypływu i upustu, mlekiem wapiennem i pozostawienie tak przez zimę, a ustrzedz się można przed ospą najlepiej tym sposobem, że się narybku z gospodarstw stawowych, ospą zakażonych, nie kupuje.

Karpie, zakażone ospą, można spożywać, są one bowiem zdrowiu ludzkiemu nie szkodliwe.

Hodowcy drobni, którzy karpie przez zimę w stawie trzymają, powinni przez całą zimę wyrębywać w lodzie przyręble i utrzymywać je otwarte, a to dla ułatwienia przystępu powietrza.

Jeżeli mimo tego w stawie wytworzą się gazy szkodliwe, i karpie, przebudziwszy się z odrętwienia zimowego, zjawiają się tłumnie w przyręblach, chwytając pyszczkami powietrze, trzeba je zaraz odłowić i sprzedać, inaczej wszystkie w krótkim czasie zmarnieją.

Pijawki są dla karpi szkodliwe, jeżeli występują w większej ilości. W takim razie trzeba staw wywapnić mlekiem wapiennem, a karpie przenieść do wody lekko osolonej (1 $^0/_0$), w której pijawki odpadną.

Na wszy woda osolona nie działa, karpie, opadnięte wszami, najlepiej wyłowić i sprzedać, a staw wapnić mlekiem wapiennem.

Wreszcie hodowca strzedz się musi przed złodziejami, pilnując sam lub przy pomocy straży swoich stawów. Przed wyławianiem stawów sieciami przez złodziei zabezpieczyć się można, wbijając w różnych miejscach silne, rosochate drągi, na których sieci targać się będą, a szkoda tym sposobem wyrządzona odbierze złodziejom ochotę do praktyk złodziejskich.

Hodowla szczupaków.

W stawkach tylko z zimną wodą szczupaki hodować można. W tym celu trzeba nabyć narybku i na wiosnę lub w jesieni puścić do stawu.

Hodowla nie wymaga szczególnych warunków, jedynie tylko dostarczenia obfitego pożywienia, za które służą szczupakom: inne ryby (białe), żaby, ślimaki, odpadki mięsa (świeże) i t. d. Pożywienia trzeba dodawać obficie, gdyż szczupaki, jako ryby drapieżne i żarłoczne, wzajemnie zjadać się będą, lub też według możności ze stawu uciekną.

Narybek powinien być jednakiej wielkości i wieku.

W kraju naszym nie hoduje nikt narybku szczupaka, dostać go można w Trzeboni (Wittingau) w Czechach, w gospodarstwie stawowem ks. Schwarzenberga. Przygodnie niekiedy i nasi rybacy podejmują się dostarczenia narybku szczupaka.

Mięso szczupaka jest smaczne i cenne, gdzie więc warunki odpowiadają, hodowla może być korzystna.

Hodowla pstrąga strumiennego.

Powyżej nadmieniłem, w jakich stawach chować można pstrągi. Hodowca powinien nabyć jednoroczny narybek i na wiosnę wpuścić go do stawu. Po dwóch albo trzech latach urośnie pstrąg na rybę stołową, a za 1 kg. uzyskać może hodowca cenę 4 do 5 kor.

Narybek powinien być tak co do wieku jak i wzrostu zupełnie równy, w razie przeciwnym bowiem większy pstrąg zje mniejszego.

Jeżeli staw mimo silnego przepływu wody zamarza, trzeba na zimę wybijać w lodzie przyręble i utrzymywać je otwarte.

Pstrąg nie trze się w stawie, dlatego hodowca, sprzedawszy odchowane pstrągi, musi nabyć świeży narybek.

Pożywienie pstrągów stanowią: ryby (białe), żaby, dżdżownice, ślimaki, wszelkie odpadki mięsne (świeże) i krew bydlęca, którą można podawać albo świeżą, albo przerobioną na ciasto z domieszką mąki.

Pożywienie podawać można albo na stołach, albo na glinianych miseczkach, zawieszonych na żerdziach sznurkami i wpuszczonych na dno stawu. Tak stoły, jak i miseczki umieszczać w miejscach płytszych.

Nie zjedzone resztki paszy trzeba starannie usuwać dla uniknięcia zatrucia wody.

Dla tych, którzy chcieliby hodować ślimaki i dżdżownice jako paszę dla pstrągów, podaję poniżej wskazówki do hodowli.

Do hodowli ślimaków trzeba wybrać miejsce nieco zasłonięte drzewami i otoczyć je rowem,

wodą zalanym, albo ogrodzić kratą drucianą, aby ślimaki uciekać nie mogły. Zebrać w ogrodzie większą ilość ślimaków i umieścić je w ogrodzeniu, a jako paszę podawać im jarmuż, sałatę, kapustę i koniczynę. Z nastaniem pory zimniejszej przykryć cały ogródek warstwą mchu na 10 cm. grubą. Przed użyciem trzeba ślimaki sparzyć gorącą wodą, wyjąć ze skorupki i podawać pstrągom albo w całości, albo posiekane.

Rolę do hodowli dżdżownic przeznaczoną (przestrzeń kilku do kilkudziesięciu metrów) należy dobrze zorać i spulchnić, następnie pokryć jednostajnie całą przestrzeń w maju odchodami ludzkimi na grubość 10 cm., na to dać warstwę nawozu bydlęcego, grubości 30 cm., na to warstwę gliny z sieczką umieszanej, grubości 10 cm., a na wierzch warstwę czystej gliny grubości 10 cm.

Tak urządzony zakład wydaje znaczną ilość wielkich dżdżownic, które się wydobywa, przesiewając ziemię.

Na zimę należy zakład przykryć warstwą nawozu końskiego, a na wierzch dać dobry pokład ściółki z liści.

Można także dżdżownic nałapać każdej ciepłej nocy dowolną ilość, w sposób następujący:

Około godziny 10-ej w nocy idzie się do ogródka warzywnego z latarką w jednej ręce, a w drugiej z koneweczką blaszaną i tu na grzędach, ścieżkach, obok krzaków, krzewów i roślin, przed sobą, na prawo i lewo, jak daleko ręką się dosięgnie, zbiera się dżdżownice, które o tej godzinie, szczególnie po deszczu, ze swych norek na wierzch powychodziły i rzuca się do koneweczki. Jedna osoba za godzinę nazbiera litr dużych dżdżownic.

Niektóre z nich połową swej długości są na wierzchu, a drogą połową jeszcze w ziemi; takie pociąga się lekko, aby nie przerwać, za chwilkę dżdżownica zwęża się i da się w całości wyciągnąć z norki.

Jeżeli więc jest większy ogród warzywny, to kilkunastu chłopaków lub dziewcząt może kilkanaście litrów dżdżownic nazbierać w przeciągu jednej godziny.

Zbierający muszą jednak iść po cichu, prawie na palcach, roślin ani traw nie poruszać, gdyż inaczej dżdżownice w okamgnieniu pochowają się do swych norek.

Również dobry jest następujący sposób hodowania dżdżownic:

Kopie się długi rów, pół metra głęboki i szeroki i dzieli się go ściankami poprzecznemi, ze starych desek, na mniej więcej równe części. Co drugi taki przedział pozostaje pusty, a środkowy wypełnia się ziemią ogrodową i gnijącem drzewem tak, aby kopce z tej mieszaniny utworzone wystawały na pół metra ponad krawędzie rowu. Do tych kopców wkłada się po kilka glist. Kiedy się glisty dostatecznie rozmnożą, rozkopuje się kopce, wybiera glisty, a wybraną ziemię wrzuca do pustego przedziału i usypuje kopiec, jak poprzednio. Glisty nie lubią wilgoci, jeżeli jednak posucha trwa dłużej, trzeba kopce skropić wodą. Kopce usypane, jak wyżej powiedziano, można przykryć po wierzchu gnijącą słomą i zwiędłymi liśćmi, następnie obciążyć wszystko kamieniami, aby wiatr przykrycia nie rozniósł. Zbiór glist można sobie ułatwić przez wpuszczenie słabego prądu elektrycznego do kopca, glisty bowiem wychodzą natychmiast ze środka kopca na wierzch.

Podając dżdżownice pstrągom, trzeba je poprzecinać na połowę, aby ze stołów lub miseczek nie pouciekały. Dla pstrągów są dżdżownice prawdziwym przysmakiem.

Czas ochronny i miara minimalna.

Według przepisów ustawy rybackiej pstrąg ma czas ochronny od 16 września do 15 grudnia, w tym czasie nie wolno go ani sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. W innych miesiącach wolno sprzedawać i gościom podawać tylko takie pstrągi, które mają długości najmniej 20 cm., mierząc od początku głowy do końca pletwy ogonowej.

Karpie, liny i szczupaki nie mają ani czasu ochronnego, ani też przepisanej minimalnej miary, te więc ryby może hodowca przez cały rok sprzedawać w dowolnej wielkości.

Obsadzanie małych stawków rakami.

Małe stawki, nie mające odpływu, a zarośnięte na brzegach krzakami i drzewami, można także korzystnie obsadzić rakami. W tym celu trzeba wpuścić wyrośnięte raki, w stosunku 3 samic na jednego samca, a raki same się rozmnożą i w jamach, utworzonych w brzegu z korzeni drzew, dobrze trzymać i chować się będą.

Żywić je można mięsem, świeżo obłupionemi żabami, wątrobą, ziemniakami gotowanymi i marchwią gotowaną.

Czas ochronny dla raka samca przypada od 1 października do końca marca, a dla sa-

micy od 1 października do końca lipca; w tym czasie raków ani sprzedawać, ani w jadłodajniach podawać nie wolno.

Miara minimalna raka wynosi 10 cm., mierząc od początku głowy do końca ogona.

Raki przywiezione bez wody do obsadzenia stawku trzeba skropić dobrze wodą, wziętą ze stawku, następnie albo z koszykiem postawić na brzegu, albo też wysypać na brzeg, a one same do wody powchodzą. Nagłe wrzucenie raków do wody spowodowałoby ich uduszenie.

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Śnieżyce.

Bieżąca zima obfituje w liczne niespodzianki powietrzne które niestety nie tylko są powodem znacznych strat materyalnych, zwłaszcza na kolejach, lecz także grożą zdrowiu i życiu ludzkiemu. W górach lawiny zasypują domy z ludźmi i dobytkiem; w lasach drzewa łamią się pod ciężarem ogromnych mas śniegu; zwierzęta w głębokich pokładach śniegu brną bezsilnie, nie mając pożywienia; pociągi na kolejach żelaznych stają w polu, nie mogąc przebrnąć przez ogromne zaspy; a nawet w miastach śnieżyce powodują zastój ruchu. Można powiedzieć, że cała Europa środkowa pokryta została niezmierną powłoką śniegu, która niejako zmusza do snu zimowego.

Jak potężną zaporę stworzyć mogą owe delikatne płatki śniegu, jeżeli padają obficie przez czas dłuższy, tego doświadczył Berlin, w ostatnich dniach stycznia. Śnieg padał od 29 do 30 i spadła go taka masa, że koleje elektryczne stanęły, a na przedmieściach utknęły w zaspach i pozostały w nich, a część jadących, którzy nie mieli odwagi brnąć w śniegu po szyję, musiała w wagonach noc przepędzić. Nazajutrz rano wozy, mimo wszelkich usiłowań, z miejsca ruszyć nie mogły. Nawet zapomocą 50 wozów motorowych z pługami, nie zdołano oczyścić toru ze śniegu, dopiero około południa wydostały się z tych zasp.

Śnieg we Włoszech południowych bywa rzadkością, a jeżeli czasem spada, to w bardzo małej ilości. W tym roku śnieżyca we Włoszech była niezwykła. Pociąg pospieszny jadący z Berlina do Neapolu, ugrzązł w śniegu i nie mógł ruszyć dalej.

Głęboki przekop, znajdujący się w tem miejscu, został wkrótce tak zasypany śniegiem, że wysłana z pobliskiej stacyi lokomotywa z pługiem, torując równocześnie drogę pociągowi próżnemu, do którego przesiąść mieli podróżni z pociągu pospiesznego, również utknęła w zaspach. Próbowano pociąg pospieszny podzielić na dwie części, ale i ta próba na nic się nie przydała. Skończyło się na tem, że obydwa pociągi przez całą noc stały w polu, czekając na robotników, którzy zziębniętym podróżnym przynieśli chleba, wędliny i wina. Dopiero gdy robotnicy śnieg rozkopali, w południe obydwa pociągi dostały się do Neapolu.

W pewnej miejscowości w Tyrolu, śnieżyca zasypała dwa domy mieszkalne i ośm stajen, Gdy na drugi dzień dokopano się do zasypanych domów, znaleziono 15 osób bez życia, ledwo parę osób ocalało. Bydło wszystko zginęło, przygniecione śniegiem.

Nie poddamy się!

Strejk szkolny w Poznańskiem wytwarza przestrzeń duszną, w której ludność polska oddychać nie może. Wszystko, co tylko zła wola i przebiegłość, nie przebierając w żadnych środkach, wymyślić mogła, zastosowano do biednej dziatwy szkolnej i jej rodziców. Ze zgrozą czytać się będzie kiedyś, w przyszłości, jak Niemcy pastwili się nad dziećmi, za to, że nie chcą uczyć się religii w obcym języku. Ze zgrozą dowiadywać się będą przyszłe pokolenia o katowaniu tych dzieci i uprowadzeniu ich z domu rodzicielskiego, za to, co chlubą jest u wszystkich narodów, za przywiązanie do ojczystej mowy.

Rząd pruski próbował już wszystkich możliwych środków do zwalczania oporu dzieci, lecz wszystkie okazały się daremne, bohaterskie dzieci trwają w szlachetnem postanowieniu.

Księżom polskim, którzy nie dadzą się użyć jako bierne narzędzie polityki rządu, nie tylko każą płacić kary, ale i osadzają ich w ciężkich więzieniach.

Rodzice uczniów strejkujących są także prześladowani, bracia wykluczeni zostają ze szkół średnich, a tem samem pozbawieni zostają dalszego kształcenia się, dalszej karyery.

Z całem chłodnem wyrachowaniem obliczył rząd pruski, w jaki sposób ukrzywdzić Polaków, odebrać im sposób wyższego kształcenia się. odsunąć od wszystkich urzędów. Pozbawić ludność robotniczą i rolniczą inteligentnych przywódców i obrońców, oto chytry plan wroga, tego rządu, który powołany jest do opiekowania się swymi poddanymi.

Rząd pruski obwinia bardzo prasę polską, że ona przyczynia się do tych strejków szkolnych, więc zaczyna ją prześladować, nakładać kary i więzić dziennikarzy. W zaborze pruskim każdy włościanin i robotnik umie czytać i nie żałuje pieniędzy na gazetkę, bo chce wiedzieć, co się w świecie dzieje, więc gazety ludowe są tam bardzo rozpowszechnione i w każdym domku włościańskim gazetka się znajduje. A wiadomo, iż z gazetek takich można wiele się pouczyć, tam szczególnie, gdzie rząd prześladuje naród, gazetka oznajmia im o tem i poucza, jak się mają bronić.

Śląsk swoje narodowe odrodzenie winien gazetkom. Gazeta prowadzi całą akcyę wyborczą i wskazuje, komu można powierzyć mandaty, bo w gazetkach takich pracują ludzie wykształceni i pragnący szczęścia narodu. Więc dziś rząd pruski stara się usilnie, żeby zgnieść tę prasę, wyznacza tak częste i tak wysokie kary za każdy, w przekonaniu jego, buntowniczy egzemplarz, iż prasa, ciężarów tych wytrzymać nie jest w stanie, lecz liczy na pomoc rodaków. To, co z takim trudem zdołaliśmy zdobyć dla naszego ludu, to, co chlubą jest jego narodowego uświadomienia, nie może padać pod kopnięciem pruskiej brutalnej stopy.

Nie damy się tak łatwo stratować, jak sobie Niemcy życzą. Na gwałt odpowiemy obroną, do której zszeregujemy wszystkich, cały naród polski, na obu półkulach świata. Nie poddamy się, dopóki jesteśmy żywi.

Pogrom młodzieży polskiej.

Walka o polski strejk szkolny w zaborze pruskim zaostrza się coraz bardziej. Obecnie rozpoczyna się prawdziwy pogrom polskiej młodzieży gimnazyalnej, która do strejku szkolnego nie należała wcale.

Z gimnazyum w Gnieźnie wydalono 7 uczni za to, że ich młodsi bracia w szkołach ludowych należą do strejku szkolnego, a nawet takich, których rodzeństwo dawniej strejkowało, a dziś się już uczy spokojnie.

W Ostrowie wydalono 18 polskich gimnazyalistów i w innych miejscowościach również powydalano.

Każdemu wydalonemu gimnazyaliście dają list do rodziców, który w polskiem tłómaczeniu brzmi jak następuje:

„Syna pańskiego ... mocą uchwały konferencyjnej z dn. 7 b. m. potwierdzonej przez rozporządzenie królewskie, Prowincyonalnego Kolegium szkolnego w Poznaniu z d. 14 b. m., wydala się z tutejszego zakładu. Powodem wydalenia jest, że rodzice jego przez udział sprzyjający strejkowi w szkołach ludowych, stanęli w sprzeczności z prawami państwa i przez to utracili prawo kształcenia swych dzieci w wyższych zakładach naukowych. Koledzy ucznia, którzy przez własnych rodziców wychowywani bywają, widząc takie nieposzanowanie władzy, zepsuliby się przez ciągłe z nim obcowanie“.

Dokument ten przejdzie do historyi jako objaw niesłychanego wprost absolutyzmu rządowego w państwie konstytucyjnem, a zarazem jako objaw najnikczemniejszego w środkach ucisku narodowego.

A ludność polska w zaborze pruskim jest bezbronna wobec tego nowego gwałtu. Odwołanie się do ministerstwa oświaty żadnego nie odniesie skutku, bo ministerstwo samo ten rozkaz wydało.

Nie ulega wątpliwości, że rząd pruski zamierza skorzystać ze strejku szkolnego, aby jednym zamachem wykluczyć ze szkół całą młodzież polską, że zamierza na cały szereg lat zniszczyć poziom inteligencyi polskiej. Mnożenie się tej inteligencyi, szczególnie po miastach, powiększanie się liczby lekarzy, adwokatów, inżynierów, architektów, itd. od dawna już było solą w oku hakacie, lecz dotychczas nie zdołano wynaleźć sposobu na ukrócenie ich. Teraz ten środek znaleziono — a raczej wytworzono go sztucznie z łotrowską złośliwością. Dziesiątkom pilnej i zdolnej młodzieży polskiej uniemożliwi się zdobycie wyższego wykształcenia.

Co młodzież ta pocznie teraz? nie wiadomo. „Dziennik Poznański“ nasunął myśl, żeby ich oddać do gimnazyum w Cieszynie. Rada to dobra, ale nie korzystna, bo z egzaminem

austryackim, w Prusiech nie zdobędzie żadnego stanowiska. Walka w zaborze pruskim nie jest krwawa, nie padają tam strzały ani bomby, a jednak posiada charakter niemniej srogi, niż nie jedna krwawa walka na śmierć lub życie.

Z za Oceanu.

Smutne dochodzą nas wieści z za Oceanu, iż nasza młodzież polska chętnie się „amerykanizuje“. Wina to rodziców, którzy mieszkając już dłuższy czas na emigracyi, przyjęli zapewnie tamtejsze obywatelstwo, dobrze im się dzieje, więc nie pamiętają, że tam hen, za morzem, jest ich prawdziwa ojczyzna, w której kości ich przodków spoczywają. a w której i oni się urodzili i wychowali.

Nie pamiętają, że to polska ziemia, ta matka nasza, która nas wykarmiła, że powinniśmy ją kochać i bronić jej z całych sił w danym wypadku. Dzieci tych wychodźców zrodzone już w Ameryce, od dzieciństwa mówiące po angielsku, nie są winne, bo nawet mogłyby nie wiedzieć, że są Polakami, ale wina tu rodziców, że obowiązku swego nie wypełniają, że od dzieciństwa nie wpajają w dzieci tej miłości ojczyzny i ojczystego języka, którego podobno wiele z młodzieży polskiej nie umie.

Jedynie ci, którzy od niedawna tam są, którzy idą do Ameryki, żeby tam zarobić trochę grosza i przysłać lub przywieść go tu, do naszego „starego kraju“, jak tam Polskę nazywają, ci są gorącymi patryotami, bo w sercach ich miłość ojczyzny nie wygasła, ci nie powinni dopuścić do wynarodowienia się dawnych wychodźców.

Niepomyślne wieści.

Niepokojące wieści nadchodzą z Poznania, iż na miejsce ś. p. arcybiskupa Stablewskiego, miano zamianować Niemca ks. Kolskego, co było życzeniem kół hakatystycznych. Wieść ta okazała się nieprawdziwą, ale inna jest również niepomyślna. W gazetach niemieckich była zmianka, iż rząd układa się z kapitułami o wybór sufragana poznańskiego ks. dra Likowskiego.

Na wieść tę hakatyści gwałt uczynili, wiedząc, że ks. Likowski jest bardzo dobrym Polakiem, ale równocześnie i inne wieści zaczynają krążyć, a mianowicie, że rząd z pewnością targuje się z ks. Likowskim o tron arcybiskupi. Cena, za jaką ma rząd ofiarować arcybiskupstwo poznańsko-gnieznieńskie, ma być strejk szkolny. To znaczy, żeby ks. Likowski wystąpił stanowczo przeciwko strejkowi dziatwy szkolnej, co równałoby się zmuszeniu ludności do nauki religii w języku niemieckim.

Pogłoska ta utrzymuje się uporczywie, a dotychczas jej nie zaprzeczono. Życzyć wypada, żeby owe pogłoski okazały się rzeczywiście fałszywemi, niżby sufragan poznański, który ma wyrobioną sławę, jako dobry Polak, dla uzyskania arcybiskupiej godności, miał poddać się warunkowi wroga.

Krok taki wywołałby u ludu wielkie oburzenie i nowy arcybiskup zamiast słów powitania, usłyszałby jedynie słowa goryczy i złorzeczenia. A i sprawa kościoła nicby na tem nie zyskała.



Podobizna sorka. (Patrz artykuł w nrze 1-2.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Zasiewy wiosenne wykonane być powinny w odpowiednim czasie, bo niekorzystnym bywa siew przedwczesny, ale siew późny stratę przynieść może. Nie można tutaj dać pewnej reguły, bo rozpoczęcie zasiewów zależeć będzie od klimatu okolicy oraz od jakości gleby. Na lekkiej przepuszczalnej glebie, jeżeli takowa jako tako się ogrzała, naturalnie wcześniej rozpocząć można, aniżeli na ziemi z natury mokrej, gliniastej z nieprzepuszczalnem podglebiem. Bo cóż pomoże rzucenie ziarna w glebę, której temperatura na kiełkowanie nie pozwala! Ziarno leżeć będzie w ziemi może przez 2 tygodnie i dłużej w martwym stanie i narażonem bywa na uszkodzenie przez robactwo i inne niekorzystne wpływy. I chociaż naturalnie wiele z tego ziarna później przy cieplejszej temperaturze wzejdzie, to jednakże roślina z niego tak żwawo i bujnie wyrastać już nie będzie, bo w zarodku ziarno cokolwiek ucierpiało. Chwasty natomiast, które zazwyczaj bywają odporniejsze od zboża uprawnego, tem lepiej panoszyć się będą, bo później wschodząca roślina uprawna, wielkiej przeszkody stawiać im nie może.

Bardzo ważną czynnością na początku wiosny jest osuszanie pola z wierzchniej wilgoci. Rolnik powinien wcześnie pola obejrzeć i zbadać takowe na stan wilgotności. Powinien on wcześnie stojącą wodę odprowadzić zapomocą bruzd. Daleko lepiej, jeżeli bruzdy takie przeprowadzono jeszcze w jesieni, bo już wtedy mokre miejsca poznać można. Na wiosnę takowe się poprawia, powtarzając czynność po uskutecznionym siewie, bo niezawodnie, że bruzdy tu i ówdzie narzędziami uszkodzone i zasypane zostały. W tem i owem gospodarstwie z mocną nieprzepuszczalną glebą spotrzedz można późno w wiosnę prawdziwe „bagna“ wśród pól uprawnych, a niejedno z nich zapomocą dobrych bruzd w odpowiednim czasie wykonanych łatwo możnaby odprowadzić.

Do osuszenia powierzchni oraz pobudzenia czynności gleby przez wystawienie powierzchni na dobroczynne wpływy powietrza i ciepła — przyczynia się bardzo bronowanie pola. Bronowanie przedzimowej orki bardzo wcześnie uskutecznić można. Wprawne oko rolnika powinno umieć wybrać takie części w polu, na które z broną wjechać można, bo bronowanie mokrej ziemi, jak każdej innej roboty na niej, jest naturalnie bardzo szkodliwem. Rola za broną kruszyć się powinna, a nie mazać, bo zamazana gleba utrudnia przystęp powietrza i skutek ostateczny bywa przeciwnym od tego, jaki zamierzało się osiągnąć. Na łagodnej, ciepłej, co do jakości wyrównanej ziemi, zapewne całe pole od razu będzie można zbronować i oszczędzić sobie roboty wybierania poszczególnych kawałków wyżej położonych itp. — Że takie postępowanie przyczynia się także do tępienia zielska, łatwo zrozumieć można, jeżeli się zważy, że na zbronowanej roli takowe wcześniej kiełkuje i przy dalszej uprawie zniszczonem zostaje.

Śmiało powiedzieć można, że zapomocą wczesnego bronowania przedzimowej orki rolnik naturze z pomocą przychodzi w jej zawsze dobroczynnej pracy w kierunku wytworzenia korzystnego dla roślin stanu roli uprawnej. — Siew wczesny bywa korzystniejszy, bo jest pewniejszy i większego plonu spodziewać się można. Mówi się przecież, że „kto sieje groch w marcu, ten go zbiera w garncu, a kto sieje w maju, ten zbiera go w jaju“. — Lecz, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, siewu w mokrej ani w zimnej roli zaczynać nie można. Zaś do osuszenia i ocieplenia gleby bardzo się przyczynia wczesne jej bronowanie. W niejednym roku już w połowie marca tę robotę dobrze rozpocząć można, zależnie od opadów i od temperatury powietrza w przedwiośnianej porze.

Krótkie uwagi dla pasieczników. Podczas przeważnie silnych mrozów, jakie jeszcze w lutym panują, należy czuwać w pasiece i stebniku nad bezwarunkowym spokojem pszczół.

Jednakże już teraz pilną uwagę zwracać należy na zachowanie się rojów, gdyż w wielu gromadach matka w tym miesiącu zaczyna czerwić.

Jeżeli się trafi ciepły dzień w lutym, w którym się pszczoły dla zczyszczenia oblecą, wtedy trzeba je podmieść, albo jeżeli podłożyliśmy pod gniazdo tekturki — co jest bardzo praktycznem — to należy je wyciągnąć, zastąpić innemi i ograniczyć czynności koło ula do niezbędnych. Następnie przejrzeć trzeba dokładnie zawartość tekturki, przejrzeć spadłe pszczoły i przekonać się, czy między niemi nie ma matki, a więc czy się zmatczały; czy między spadłemi okruchami woszczyzny nie znajdują się kryształki zcu-

krowanego miodu, co świadczyć będzie o braku wody, i któremu to brakowi zaraz zapobiedz należy w sposób zastosowany do budowy ula; należy mianowicie podać wygotowaną, letnią wodę z dodaniem odrobiny soli, albo przez górny otwór, albo umieścić ją w korytku, znajdującem się u góry w ramce. Choćby nie było nawet śladów zcukrzonego miodu, to jednak nie zaszkodzi podać o tej porze pszczołom wody, potrzebują jej bowiem dość dużo w tym czasie do rozrabiania pokarmu dla młodego pokolenia, gdyż matka co dzień więcej czerwi.

Jeżeli pasiecznik nie jest pewny, czy w ulu jest dostateczna ilość miodu, niechajże dla pewności i zapobieżenia głodowi w gromadzie, wstawi ze 2—3 ramki zasklepionego miodu do ula, blisko gniazda, ponieważ teraz pszczoły coraz więcej pokarmu dla siebie i dla przybywającego czerwiu potrzebują. Kto nie ma miodu zapasowego w plastrach, niech podkarmi przez szpunt u góry, gdyż z powodu chłodu, pszczoły na dół ula po pokarm nie zejdą. Nie można teraz karmić płynną sytą, ale gęstą masą, urobioną z miodu i cukru na ciasto, którą należy zawiesić w grubem, rzadkiem płótnie u góry pod szpuntem, a szpunt dobrze przykryć i obwarować przed zimnem.

Jeżeli się przy tym pierwszym przeglądzie ula spostrzeże zaperzenie, trzeba niezwłocznie wnieść ul do ciepłego miejsca, pszczoły zmusić, by się obleciały, a równocześnie oczyścić z kału plastry, ramki i ściany ula. Jeżeli zanieczyszczenie jest tak wielkie, że się skrobaniem prędko i dokładnie usunąć nie da, to najlepiej taką zaperzoną gromadę przenieść do innego, czystego, przewietrzonego ula, który pierwej w czysty zdrowy pokarm (miód w plastrach) zaopatrzyć trzeba. Takim przesiedlonym pszczołom należy dać wieczorem trochę ciepłego pokarmu, czyli syty, tj. $^2/_3$ części miodu i $^1/_3$ część wody. Nazajutrz trzeba ul zasitkować i wynieść na dawne miejsce.

Jak już wyżej powiedziano, należy tę pierwszą czynność ograniczyć, nie rozrywać gniazda bez pilnej i ważnej potrzeby, o ile możności nie naruszać spokoju pszczołom, starać się, by i na zewnątrz ten spokój nie był zakłócony; dalej zabezpieczyć trzeba ule od zimna i wiatru, tak jak były zaopatrzone przedtem, gdyż nie raz bywają u nas w tym miesiącu srogie mrozy, które naszym pszczołom bardzo szkodzić mogą, jeżeli o nie dbać nie będziemy.

Natrętne ptaki, które pukaniem w ul niepokoją i wywabiają na zewnątrz ula pszczoły, aby je zjadać, trzeba odstraszyć i zabezpieczyć ule od odwiedzin kotów, myszy, szczurów itp. zwierząt — tak samo, jak się to czyniło w poprzednim miesiącu.

Gniazda gąsienic na drzewach i krzewach owocowych teraz w porze zimowej koniecznie niszczyć trzeba. W porze zimowej jest drzewo ogołocone, łatwo zatem dostrzedz gniazda gąsienic i zarodki innych szkodników. Biada rolnikowi, który nie postara się o to, aby takie zanieczyszczenia na czas usunięte nie zostały. Szkodniki, które później po drzewie się rozchodzą, zniszczyćby mogły całą, w przyszłym sprzęcie pokładaną nadzieję właściciela sadu.

Najprostszy sposób usuwania gniazd gąsienic i innych zarodków jak jajek itp., będzie najwięcej polecenia godnym. I tak najpraktyczniej bywa gałązki z gąsienicami obrzynać i zaraz je palić. Można też gniazda opalać zapomocą pochodni na tyczce umieszczonej. Niektóre drzewa bywają oprócz tego jakby obsadzone jajkami innych szkodników, które mieszczą się w szczelinach kory, w spodniej części gałązek i w każdem niemal zagłębieniu. Samo oskrobywanie tutaj nie wystarczy, bo jakżeż dostać się do szczelin i zagłębień w drzewie! Znakomite usługi oddaje tutaj nafta (może cokolwiek wodą rozcieńczona), którą zalewa się przepełnione zarodkami zagłębienia i wszelkie szczeliny. Celem oczyszczenia większych drzew, posługiwać się trzeba sikawką. Podobno istnieją osobne, na ten cel sporządzone konewki, które obsługuje się zapomocą tyczki i linki. Niech zmysł praktyczny rolnika lub ogrodnika najpraktyczniejszy sposób do spryskiwania względnie zalewania szczelin wymyśli! Dosyć, że nafta niszczy wszelkie te zarodki szkodników doszczętnie.

Wszelką robotę trzeba naturalnie wykonać najakuratniej. Niektórzy radzą, aby żadnego miejsca nie przeoczyć, domieszać do nafty środka farbującego „Alkaliny“ (zapewne w drogueryi do nabycia), który napojone naftą miejsca na czarno farbuje tak, że łatwo je od innych odróżnić. Jak wiadomo, nie można do spryskiwania roślin czystej nafty używać, bo działa za ostro. Co innego jest spryskiwanie kory i to w czasie, gdy w drzewie życia nie ma. A i w tym razie słabe rozcień-

czenie nafty może być wskazanem. Niech zaś właściciel sadu się przekonuje czy roboty jego odpowiedni skutek odnoszą, a w danym razie postępowanie nieco zmienić może.

Czytelnicy gazetki częściej wyczytywali zachętę do ochrony, a wśród zimy poniekąd do pielęgnowania ptactwa. Ptak jest najlepszym sprzymierzeńcem rolnika i ogrodnika w walce z robactwem. Tam gdzie wiele s i k o r e k (także wśród zimy) się znajduje, któreto ptaki jak prawie żadne inne, za robactwem (lub gąsienicami itp.) się uganiają, nie potrzeba się obawiać wielkich szkód ze strony robactwa. Z pewnością, że przetrzebią one robactwo, oczyszczą zatem drzewa dokładniej, aniżeli to ręka ludzka uskutecznić może. Niech właściciel sadu zatem uważa, czy spuszczać się może na pomoc ptasząt. Jeżeli tych braknie, sam sobie poradzić musi, ku czemu jest obecnie najstosowniejsza pora.

Chów indyków. Indyki są bardzo trudne do wychowania, ale za to gdy się udadzą, przynoszą duży dochód gospodyniom, bo na targu w mieście można dostać 8 do 10 koron za jednego indyka.

Podajemy tu bardzo dobry sposób wychowania indyków.

Pierwszy pokarm indyczętom daje się dopiero wtedy, gdy same zaczną wychodzić z pod matki i dziobać koło siebie, natenczas daje im się na czystej desce usiekane drobno, ugotowane jajko, we dwie godziny można im już toż samo podać drugi raz, a następnie, razem z jajkiem można już dodawać parę listków usiekanej sałaty. W ten sposób żywi się przez pierwsze dwa dni, tylko te indyczęta, które mają apetyt i chcą jeść.

Po dwóch dniach do jajka i sałaty dodaje się po trochu serka, przyrządzonego umyślnie dla nich w ten sposób. Do pół szklanki niezbieranego mleka, dodać dwa jaja, rozbić dobrze i ogrzewać na blasze tak długo, aż się serek zwarzy, a serwatkę odosobnić, natenczas przecedzić przez czyste płótno, wycisnąć dobrze i serek ten mieszać indyczętom do jajka i sałaty. Po paru dniach dodać do tegoż serka pół łyżki siemienia konopnego, gniecionego, na dwa jaja, plasterek drobno usiekanej cebuli i szczyptę siekanego szczypiórku (trybulki). Po tygodniu zaniechać dawania jajka, a do serka dodawać po trochu kaszy grubej hreczanej obgotowanej, a znów po tygodniu można dać jęczmiennej z serkiem i sałatą. Gdy już podrosną i nabiorą siły, dawać im różne zieleniny siekane, jak: pokrzywy młode, kawownik, liście z buraków, ale wprzód zieleninę sparzyć, a potem siekać. Najważniejszą rzeczą dla indyków jest czysty chlewek i świeże powietrze, w zaduchu zdychają.

Koza. W czasie wielkiej drożyzny, kiedy nie każdego biednego włościanina stać na kupno krowy, tem bardziej takiego, który gruntu ma bardzo niewiele, koza zastąpić może krowę w wyżywieniu rodziny, bo mleka daje dość obficie, a pożywienie jej jest bardzo skromne. Koza zje każdy odpadek kuchenny, czy to gotowanej strawy trochę się zostanie, koza zje wszystko, a mleko od niej jest bardzo pożywne, tłuste i zdrowe. Osobom chorym na piersi, zalecają pić kozie mleko zaraz po wydojeniu. Z młodych zabitych koźlątek można bardzo smaczne przyrządzać potrawy. W lecie utrzymanie kozy nic a nic nie kosztuje, bo ona już sobie jeść sama wyszuka, spinając się po najwyższych gór szczytach, lub chodząc po krzakach, rowach i dolinach.

Do chowu wybierać trzeba kozy możliwie użyteczne, sztuki pochodzące od dobrze dojnej kozy. Ale stajenka dla kozy powinna być ciepła i sucha, gdyż zimna i wilgoci koza nie znosi, choruje i daje mało mleka. Kozę należy pierwej nakarmić, a dopiero potem ją doić, bo gdy jest roztargniona przy jedzeniu, nie da wszystkiego mleka. Za to, co kosztuje jedna krowa, można 7 do 8 kóz utrzymać, a pożytek z mleka jest o wiele większy od krów.

ROZMAITOŚCI.

Staropolskie żarty.

Jaka wrzawa — taka sława,
Jaka woda — taka ława,
Jaka dziura — taka łata,
Jaka praca — taka płaca,
Jaki ptaszek — taki dzióbek.
Podług handlu i zarobek,
Jakie miasto — takie mury,
Jakie włoski — takie gbury,
Jaki sędzia — takie sądy,
Jakie króle — takie rządy,
Jaki pasterz — taka trzoda,
Jaki kupiec — taka moda.
Jakie skrzypce — taki smyczek,
Jaki złodziej — taki stryczek,
Jakie drzewo — taka kora,
Jaka matka — taka córa,
Jaki klocek — taki klin,
Jaki ojciec — taki syn,
Jaki korzec — taka ćwierć,
Jakie życie — taka śmierć,

Ze starych ksiąg odpisała ku rozrywce i nauce drugich

Jadwiga S.

Katastrofa na morzu Niemieckiem. Okropne nieszczęście wydarzyło się na morskiej linii, przewożącej pasażerów, jadących z Berlina lub Wiednia do Londynu. Holenderski parowiec „Berlin“ rozbił się wśród burzy koło Hock von Holand. Na pokładzie znajdowało się 141 osób, w tem 91 pasażerów. Pewien urzędnik latarni morskiej przypatrywał się z brzegu całemu wypadkowi, i tak opowiada: Parowiec „Berlin“ wśród okropnej burzy morskiej, zamieci śnieżnej i gradu, wśród rozhukanych bałwanów, zbliżał się do portu. Nagle zdawało się jakoby stracił ster, zaczął się chwiać i po chwili z całą siłą uderzył o mur portowy, przyczem rozbił się na trzy części. Środkowa część poszła pod wodę, a fale z ogromną siłą uderzyły między przednią i tylną część. Ludzie wdrapywali się na maszty i nawet przywiązywali się do nich, ale nic to nie pomogło, bo fale ze straszną siłą wszystko pozrywały. Ludzie stojący na brzegu, widząc katastrofę, chcieli dążyć z pomocą, lecz żadna łódź ratunkowa dopłynąć nie mogła z powodu rozszalałych bałwanów. Bardzo wiele osób zatonęło, kilka zaledwie wyratowało się, czepiając się potrzaskanych desek. Niewiele osób, znajdujących się jeszcze na sterczącym z wody kawałku okrętu, z nadludzkim wysiłkiem trzymając się masztów, przetrwało noc okropną, dopiero na drugi dzień koło południa, gdy burza uspokoiła się cokolwiek, jeden kapitan zdołał o tyle zbliżyć się do statku, że za pomocą liny poprzyciągał ich na swój statek. Ofiarą katastrofy padło przeszło 100 osób.

Katastrofa kolejowa w Nowym Jorku. Straszne nieszczęście wydarzyło się na kolei miejskiej w Nowym Jorku. Wiadomo, iż w dużych miastach, gdzie trudno jest, by koleje przechodziły ulicami, zbudowane są wiadukty na słupach żelaznych lub murowanych, i pociągi idą ponad ulicami i domami.

Jeden z takich pociągów, składający się z 6 wagonów, spadł na ulicę. Na maszynie powstał natychmiast pożar, który groził objęciem wszystkich rozbitych wagonów, pod którymi znajdowały się szczątki rozbitków. Na szczęście straż ogniowa zdołała prędko pożar ugasić, a lekarze mogli nieść pomoc rannym. Pociągiem jechały przeważnie same kobiety, powracające z teatru do domów na przedmieścia. Zwłoki zabitych były tak pokaleczone, że nie podobna było ich rozpoznać. Bardzo mała część kobiet została przy życiu, inne na kawałki były roztrzaskane.

Ci, którzy mogli zrobić zeznanie, twierdzą, iż pociąg był nadzwyczaj rozpędzony, wskutek czego wykoleił się, 4 wagony, w których było 150 podróżnych przewróciły się i jeszcze jakiś czas wlokły się za maszyną, poczem wszystko spadło na dół.

„Czarne sotnie“ w Odesie. Od jakiegoś czasu panują znów w Odesie napady uliczne i rozboje po domach. Jenerał-gubernator Odesy wydał rozporządzenie, w którem powiedziane jest, że sprawcami zbrojnych napadów na obywateli są młodzi ludzie poniżej lat 20, którzy przy aresztowaniu oświadczyli, że są członkami „Związku rosyjskich ludzi“. Gubernator donosi dalej, ażeby surowo występować przeciw członkom związku rosyjskich

ludzi, którzy na ulicy dopuszczają się napadów. Każdy człowiek spotkany na ulicy z kauczukową laską lub nahajką, będzie aresztowany. Konsul i inni poddani austryaccy wnieśli zażalenie do gubernatora, iż nie są pewni życia w Odesie.

Kapitan okrętowy Zdotavon został zamordowany przez swoich marynarzy, iż kazał uwięzić ich kolegów którzy się zbuntowali.

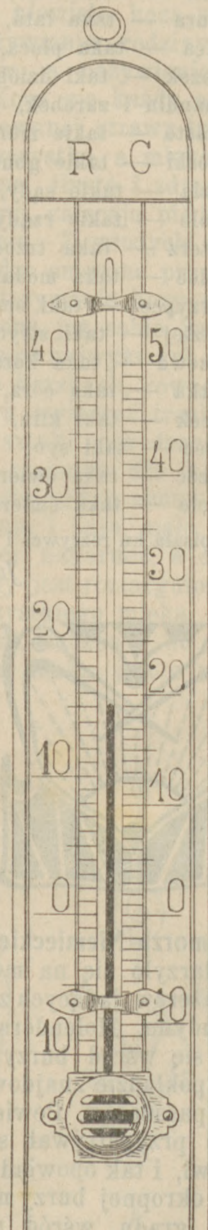
Burze w Europie. Od zachodu Skandynawii ku Alpom posuwają się silne burze, wskutek głębobiego ciśnienia powietrza i przemieniają się w niektórych okolicach w straszne orkany, które wszystko niszczą po drodze, co się ich siłom oprzeć nie zdoła. Telegramy z różnych stron przynoszą nieraz nawet bardzo smutne wieści. W Niemczech, koło Jeny, szalała straszna burza, wskutek której runęło żelazne rusztowanie, grzebiąc pod gruzami 50 robotników, z których 5 odniosło bardzo ciężkie rany, inni mniej niebezpieczne. W okolicy Frankfurtu, nad rzeką Menem, szalały burze, wyrządzając znaczne szkody, panowały tam śnieżyce, a w przerwach grzmoty i błyskawice. Rzeka Pruch wylała. Podobne wiadomości nadchodzą i z różnych stron Francyi, a najwięcej z Anglii. Każdy telegram przepełniony jest wieściami o strasznych katastrofach, odbytych na morzu i na lądzie. Burze przeniosły się także ku południowi, a mianowicie do Hiszpanii i Włoch.

Nie dawajcie alkoholu dzieciom. Alkohol zawierają w sobie wszystkie napoje, a więc: wino, piwo, wódka, likier, poncz, rum, arak i t. d. Wszystkie napoje alkoholiczne są szkodliwe dla dorosłych, a tem bardziej dla dzieci.

Zapatrywanie, że alkohol wzmacnia, jest błędne, zapatrywanie to powoduje, że matki już dzieciom w kołysce podają wino lub koniak. To jest zbrodnia, popełniona z nieświadomości. Precz z napojami wyskokowymi dla dzieci! Również karmiące kobiety nie powinny pić alkoholu, bo alkohol przechodzi w pokarm i zatruwa karmione dziecko.

Dziecko do 16 roku życia, nie powinno znać ani smaku jakiegokolwiek napoju alkoholowego, a później, także najlepiej jak go pić nie będzie, bo i dla starszych alkohol jest trucizną.

Wszystkie powagi lekarskie z tem się zgadzają, że alkohol dla dzieci do lat 16-tu jest zabójczym, ponieważ nadmiernie drażni mózg, i przeszkadza do naturalnego rozwoju ciała. Alkohol niszczy system nerwowy u dzieci, a tysiące matek, które dzieciom swoim podają alkohol, robią z nich idyotów, czyli głupowatych, czynią je wątłemi, bez energii, a często wychowują na cielesne lub duchowe kaleki.



Termometr.

Wpływ koloru upierzenia kur na niesienie się. Zauważono, że ciemny kolor upierzenia kury wywiera wielki wpływ na jej nośność, a mianowicie, że przyspiesza i potęguje ten proces, gdyż ciemne pióra łatwiej pochłaniają ciepło i to podnosi nie tylko zewnętrzną, lecz i wewnętrzną temperaturę ciała kury. Dobre kokosze, z małymi wyjątkami mają ciemne upierzenie. Kolor ten wywiera wpływ jedynie na kury, hodowane na otwartem powietrzu, a zatem wystawione na działanie słońca. Kury trzymane w lokalach sztucznie ogrzewanych, nie mają tej własności; zresztą zjawisko to daje się zauważyć nie tylko na kurach, lecz także na innem ptactwie. Białe gęsi i niektóre odmiany kaczek o jasnem upierzeniu niosą się rzadziej niż ciemne.

Z nawozu stajennego, który leży rozpostarty na roli, nie ginie żaden z cennych jego składników, lecz zostają one, jak się o tem przekonano, wchłonięte przez ziemię. Natomiast są straty, które ponosi nawóz, tem większe, jeżeli w małych kupkach pozostaje na polu. I po rozrzuceniu może być jakaś nieznaczna strata, gdy pole jest nadto spadziste, a deszcz materyały cenne wypłucze i szczególnie po zamarzniętej ziemi szybko uniesie. W takich razach najlepiej jest nawóz po rozrzuceniu zaorać.

Często daje się słyszeć, że jaja wylęgowe sprowadzane, a więc drogą wstrząśnięte, nie dały należytych skutków. A jest taki łatwy sposób, aby uszkodzone przez wstrząśnięcie jaja poprawić. Po otrzymaniu jaj pocztą lub koleją, ułożyć je w chłodnem, a suchem miejscu i niechaj tam w zupełnym spokoju nieruszane pozostają 3 do 4 dni; poczem dopiero pod kurę podłożyć, a wylęg pewny.

Złodziej-połykacz. Przed paru tygodniami w pewnem miasteczku na jarmarku, kobieta wiejska otrzymała za sprzedany towar, złoty pieniążek 10 koronówkę. Nie będąc pewną, czy pieniądz nie jest fałszywy, zaczepiła jakiegoś panka, kręcącego się po jarmarku, pytając go, czy dobry. Ow panek, czyli złodziej, wziął pieniądz i połknął, mówiąc: bardzo dobry. Aresztowano złodzieja i dano mu na przeczyszczenie — niewiadomo jaki był skutek.

Wiosna.

Przez senne pola, gaje i łąki,
Idzie wiosenka zielona
Przyśpiewują jej szare skowronki,
A Ona idzie olśniona,
W promieni słonka świetlanej szacie,
Po rozśpiewanej dąbrowie,
Jako Królowa, w swym majestacie,
W koronie z kwiatów na głowie,
Pod jej stopami ścielą się kwiaty,
I szmaragdowe kobierce,
Hury jej ptasząt wznoszą wiwaty,
Z piersi się każdej rwie serce...
Do tej prześlicznej pani piosenki,
Co się uśmiecha rozkosznie,
Budzi uśpione w sercach piosenki...
Aby żyć, marzyć miłośnie...
Wy, coście wiosną życia pieszczeni,
Siejcie w serduszkach cnót kwiaty...
Byście z owoców mieli w jesieni
Plon dla ojczyzny bogaty...

Jantek z Bugaja.

SPROSTOWANIE.

W nrze I. i II. „Przodownicy“ zakradła się wielka, pomyłka — i to podwójna. Obrazek bowiem przedstawia nie bitwę pod Grochowem, lecz pod Stoczkiem; a powtóre, bitwa pod Grochowem stoczoną była nie w r. 1830, tylko w r. 1831, w dniach 20, 24 i 25 lutego, tak samo jak przadstawiona na obrazku bitwa pod Stoczkiem, w której odniósł słynne zwycięstwo generał Dwernicki dnia 15 lutego 1831 r.

II DODATEK

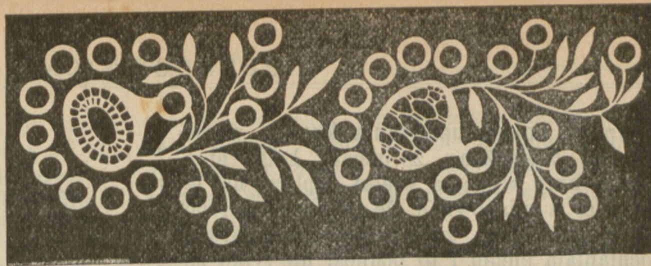
„PRZODOWNICY"

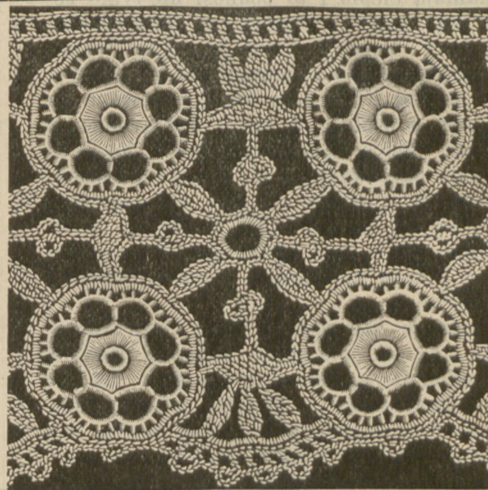
ZA MARZEC 1907 R.

—

WZORY ROBÓT SZYDEŁKOWYCH.

—













Dodatek do Nru 3 „Przodownicy“ z roku 1907.

„Z POŻÓŁKŁYCH KARTEK“

przepisała A. Bandrowska.

JÓZEK.

(Dokończenie).

I tak Józek niespodziewanie został wcielony do oddziału powstańczego — ale nie zaraz poszli zdobywać kasę wojskową i skład soli, choć się okrutnie palił do tej wyprawki.

Plany dowódców zmieniły się. Jedni byli zdania, aby naprzód uróść w siły, wyćwiczyć zdolnego żołnierza, zanim przedsięwezmą zaczepne kroki. Dostał się więc Józek wraz z innymi do głównego obozu, gdzie uczono nowozaciężnych mustry wojskowej: strzelania do tarczy, zdobywania pozycyi nieprzyjacielskich, przypuszczania szturmu na bagnety itd.

Wieczorami przy rozpalonych ogniskach obozowych pouczano w dalszym ciągu o sprawach narodowych, o celu walki. A najpiękniej o wielkiej Ojczyznie, Polaków umiał prawić na wpół tylko uzbrojony zazwyczaj powstaniec, noszący za całą broń sześciostrzałowy piękny rewolwer przy sobie i plik urzędowych papierów w zanadrzu.

Nazywano go w obozie sędzią wojskowym, a miał być także znakomitym poetą. Kiedy on do nowozaciężnych żołnierzy przemawiał, słowa mu się układały jak muzyka, choć głos miał męski, donośny, a czasami piorunujący. Ciemne oczy jego patrzały zawsze smutnie, hen, kędyś daleko ponad góry, lasy, jak gdyby w tej dalekości chciały coś ujrzeć więcej, niż się zwyczajnie widzi... przeznaczenie swoje? losy Ojczyzny?...

Mówiono o nim, że jest natchnionym poetą... a taki może widzieć rzeczy przyszłe...

Podczas wieczornych pogadanek, Józek patrzał w niego jak w tęczę. Zapamiętał sobie nawet kilkanaście strof poezyi jego, które obiegały z ust do ust w obozie. Zdolny i wrażliwy chłopak, w krótkim czasie nauczył się tutaj więcej, aniżeli przez całe swoje życie.

Wymarzone oblicze walecznego admirała angielskiego, nabierało powoli w wyobraźni jego uwielbionych rysów bohaterów narodowych, dzielnych generałów, dowódców, a także i tych, co nie mieczem, ale schyleni nad księgami lub wpatrzeni w gwiazd obroty, walczą o sławę ojczystą. Prawy z natury, dojrzał wkrótce umysłem i charakterem, pałając jak największem poświęceniem dla sprawy narodowej.

I teraz oto, stojąc na czatach, w owym lesie dębowym, ukryty poza strzaskanym wpół od pioruna pniem, strudzony i senny, gwałtem chce przezwyciężyć okrutną napadającą go senność, boć straszna to rzecz, uśnięcie na czatach żołnierza. Nieubłagane prawo wojskowe każe natychmiast takiego rozstrzelać.

Ale to nic — myśli sobie nasz wojak, byle inni nie ponieśli przez to szkody. Onby sam pierwszy takiego rozstrzelał, a drugi i dziesiąty miałby się już na ostrożności.

Kiedy doszli w największy upał do dębowego gaju, żołnierze byli tak pomęczeni nieustannym kilkunastogodzinnym marszem, że gdy dowodzący pułkownik zakomenderował Stój!.. gdzie tylko kto stał, tam padał na ziemię i usypiał. Ciężko więc było kogoś na te czaty postawić i nie wszystka starszyzna była za tem.

— Kto na ochotnika?... zawołał pułkownik.

A Józek stanął natychmiast przed nim, salutując po wojskowemu.

— Pamiętaj, że głową odpowiadasz — rzekł mu na odchodnem.

— Et, lepiej strzelić w łeb naprzód. Dyabeł-by chyba był nie człowiek, aby wytrwał na czatach — mruczał pod nosem bardzo niesubordynacyjny niedawno przybyły z Litwy ochotnik i machnąwszy ręką, udał się wraz z innymi na spoczynek.

Wprawdzie Moskali się nie spodziewają. Pułkownik wie doskonale o wszystkich obrotach nieprzyjacielskich, ale któż wie, co się zdarzyć może, różne rzeczy dzieją się w tym czasie, potrzeba więc z ukrycia baczność da-

wać na wszystko i nieustannie poglądać na drogę.

Walczył więc biedny Józek ze snem, jak z okrutną zmorą, podczas gdy inni w cieniu dębowym, dobrze zasłużonego używali spoczynku.

Myślał o rozmaitych pięknych rzeczach, o słowach poety-żołnierza, pełnych poezyi i ognia, o jego strofach tchnących niewypowiedzianą tęsknicą i miłością Ojczyzny...

Pojrzał ze wzgórka swego hen daleko, po tej pięknej, a niewolnej. ziemi, którą tamten tyle ukochał i innych miłością ku niej natchnąć zdołał. Wytężał oczy w dal, aż ujrzał wieżyczkę kościelną pobliskiego miasteczka, a poniżej w dolinie, wioski — jak ciche gniazda utulone w przedwieczornych mgłach. Błękitne słupy dymów, unoszące się z chat, rozpływały się wysoko pod zarumienionem niebem, przybierając barwy różowe i złote. A tam, jeszcze dalej, pogarbionym szlakiem ciągną się bory ciemnogranatowe, na najwyższej dalekości stykające się z zorzą. Bliżej, majaczyły krzyże cmentarne, a na wzgórku obracał się powoli młyn wietrzny.

— Ziemio ty rodzona spowita w mgły tęsknicy... cudna choć smętna jako losy twoje... wspomniał na słowa swego obozowego nauczyciela — i jął przepowiadać sobie to, co już dawno starał się zapamiętać:

„Tu nam w kolebce dał Bóg światło dzienne,
Tu żywot w znoju,
Konając, głowy tu pochylim senne,
W chatach, lub boju.

Tu groby ojców sława opromienia,
Tu śpią ich kości,
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.

Boże!... Boże!... aby nie zasnąć... aby tylko nie zasnąć... modlił się rozpaczliwie Józek... Co tu robić?... Czem się otrzeźwić?... Przyszedł mu na myśl ból dotkliwy, kiedy się raz był poparzył — nie spał dniem i nocą. Gdyby tak teraz skądś taki ból dojmujący, któryby mu oczy rozwierał?... Dobra myśl! Ma hubkę, krzesiwo — opali jak wtedy rękę... Przeszukał wkoło siebie — na nic — gdzieś pozostały między bagażami. Zły, podrażniony, zdjął szybko z ramienia bagnet i po namyśle pchnął się w lewą rękę, jako mniej potrzebną... Krew trysnęła... Rana piekła i bolała zrazu, ale sen śmiertelnie znużonego, był tym razem silniejszy. Polska, dziarska pikieta raz po raz uderzała ciężką głową o pień drzewa, oczy gwałtem rozwierane zamykały się natychmiast, jakby je kto kwieciem makowem przesypywał, sen sto razy odpędzany skradał się chyłkiem, jakby szedł na łapach aksamitnych i kładł swoje miękie, durzące dłonie na oczach... a oczy przestawały widzieć... kładł na sercu... a serce bijące zapałem i poświęceniem bez granic przestawało czuć... Myśl tylko już na poły przytomna, nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństw, rozkazów, obowiązków, usta jeno machinalnie i uparcie powtarzały ostatnie słowa strof poety, które snuła dalej wyobraźnia:

...Tu... rodzą... się... Sawy... Puławscy... Rejtany...
I... hetman... w sukmanie... co... kochał... sukmany...

Józek zasnął... i śnił mu się hetman...

I ten drugi w szarej burce z rewolwerem u pasa, którego słowa powtarzał przez sen... Stanął naprzeciw i spoglądał w dal... ciemnemi, pełnemi przeczuć oczyma... Chciał go zluzować na warcie.

— Idź chłopcze... biedny męczenniku snu... dość się nacierpiałeś... choć cię rana od kuli nie boli... Aleś się chwacko trzymał... Idź prześpij się w sadzie śliwowym... Ocaliłeś oddział...

Dalej nie dosłyszał, bo wszystko rozpłynęło się w mgle...

Wtem ujrzał pędzącego drogą prosto do obozu Kościuszkę... z dobytą szablą...

Koń pod nim wspinał się i rżał, a białą sukmanę wiatr ponosił. Hetman był czegoś chmurny i rozglądał się po lesie, jakby akurat Józka szukał... Zaczem go ujrzał i przypadł natychmiast.

— To tak, ty jucho, swoich pilnujesz?... zagrzmi naczelnik i chciał go przez łeb zdzielić odrazu. Toć nie widzisz?... i coś jakby mu ukazywał ręką...

— Jasny Naczelniku!... Toć przepowiastkę sobie o hetmanie powtarzam...

— Dam ja ci przepowiastkę!... zakrzyknie hetman i jak się zamierzy pałaszem. tak Józek ino oczy zmrużył...

Nagle oślepiła go jasność... Zbudził się raptownie. Serce mu waliło w piersiach jak młotem. Oprzytomniał i znów o mało, że nie zamarła w nim dusza z przerażenia. Toż on spał na pikiecie... stojąc... Najoczywiściej spał, choć mu się zdawało, że wciąż patrzy tylko na drogę i czuwa...

...Panie Jezu!... Panie Jezu!... Co on zrobił? Mniejsza już, coby jego było spotkało, ale gdyby tak Moskal był się zakradł i wymordował śpiących?!... bo czasem się o nim ani śni, a już jest na karku... Tak się to

raz zdarzyło niedawno w innym oddziale. Stał także na czatach młody chłopak, zwyczajnie pańskie szlacheckie dziecko, pieszczone... i zasnął sobie niebożątko... ale też został za to ukarany... Dziki baszkir jak prosiaka przebił go piką na wylot — wpadli na nieprzygotowanych i zdziesiątkowali obóz...

...Wtem koń zarżał... Józek podskoczył w górę. Koń gdzieś zarżał przeciągle — radośnie... A cóż do biesa?... Pech?... czy omen?...*) Kawaleryi z sobą nie mają... W lesie odpoczywa tylko śmiertelnie znużona piechota... Furgony poszły na wieś dla zakupienia żywności... a tu koń zarżał gdzieś niedaleko... tuż obok — w lesie...

Józkowi teraz nagle sen się przypomniał o naczelniku, o którym na razie zbudziwszy się raptownie z krótkiego zapamiętałego snu do cna był zapomniał... Przypomniał sobie wszystko najdokładniej... O czemś mówili do niego?... Ukazywali mu coś?... Boże miłosierny!... Boże!... Ostrzegali go o niebezpieczeństwie... właśnie... Tam gdzieś niedaleko skryty nieprzyjaciel!...

Niezawodnie las obsaczony!... Najpewniej dragonami!... A tam śpią oni — o niczem nie wiedząc... Co on zrobi teraz?... Wypali na alarm?...

Zastanowił się chwilę i ostygł nieco w gorączkowym niepokoju... Toć Moskale zbadawszy pobliż lasu, musieliby najpierw odnaleźć jego i jużby nie żył teraz... W koło cisza jak i przed tem była... A może to tylko zabłąkana szkapina chłopska?... Ale nie — po rżeniu poznał, że to koń rasowy... jakim tylko jeżdżą kawalerzyści, jakie przywodzi do obozu zazwyczaj młódź obywatelska.

A kiedy tak biada i rozważa, szmer kół lekkich, powozowych dał się słyszeć po żwirowej drodze leśnej.

Ukrywszy się za swój pień, spojrzał bystro w głąb lasu.

Po szerokiej szosie leśnej, okolonej z dwóch stron młodą dębiną, toczył się lekki koczyk, zaprzężony w jednego tylko szlachetnej krwi konika, którym powoził średniego wzrostu, dobrej tuszy elegancki mężczyzna. Józek ukrył się całkiem za swój szeroki pień i stamtąd jak z za twierdzy śledził uważnie wszystkie ruchy jeźdźca. „Gruby pan“, jak sobie Józek o nim zaraz pomyślał, wjechawszy w las, począł się niespokojnie na wszystkie strony oglądać i zdawał się także czegoś nadsłuchiwać, a na jego bladawej, jakby obrzmiałej twarzy, wyraźnie malował się niepokój.

— Ale czego to on się tak boi? pomyślał Józek i ukazał głowę z za pnia. Pan go musiał ujrzeć, bo zaciąwszy biczem konia, począł pędzić w kierunku miasteczka.

— Ten pan nie należy do organizacyi — pomyślał Józek, bo znał zachowanie się okolicznego obywatelstwa.

— Co to za jeden?... a przypomniawszy sobie, że pikieta ma prawo zatrzymywać podróżnych chciał już krzyknąć:

— Gruby Panie!... Gruby Panie!... ale pomyślał sobie, że to byłoby niepolitycznie, zresztą wojskowe prawa dla wszystkich jednakowe, huknął więc z całej siły:

— Stój!...

— Stój bo strzelam!!...

— Ale pan, zacinając tylko konia, jak mógł najszybciej uciekał.

— Takiś ty ptaszku?... pomyślał chłopak, odwiódł kurek... złożył karabin... zmierzył... wypalił...

Śliczny konik podpalany zarżał boleśnie i przykląkł na jedną nóżkę, krwawiąc żwir.

Gruby pan wyskoczył z powozu i począł mimo swej tuszy dość spiesznie umykać.

Józek zbiegł z polanki i począł go gonić — ale znużone i opuchnięte nogi zawiodły go, wypalił tylko raz jeszcze w powietrze na alarm i rozpaczliwie począł się oglądać poza siebie na las i na drogę, gdyż na zakręcie traktu, raptem gruby pan gdzieś mu zniknął. Niewymowna rozpacz ogarnęła go dopiero teraz, że zdradziwszy obecność powstańców przed jakimś podejrzanym człowiekiem dał mu umknąć...

— Co robić?... Co robić?... jęczało mu w duszy... Swoich pobudzić... ostrzedz przed grożącem niebezpieczeństwem... Ale jak też oni tak spać mogą?... Oglądnął się ku lasowi i krzyknął z radości.

Uzbrojeni powstańcy już na pierwszy jego wystrzał, bo wszystko opowiedziane trwało ledwo kilka minut, poczęli ukazywać się wybiegając z lasu.

— Co? Gdzie kozacy?..

— Czegoś strzelał?...

— Po co zaalarmowano obóz?

— Wszak pułkownik nasz ma plan doskonały, o wszystkich obrotach wroga jest poznajomiony, gdzie staniem obozem i do sądnego dnia byśmy ich nie ujrzeli.

— Tak strasznie jesteśmy zmęczeni!

*) Duchy złośliwe.

— Tak błogo się nam wypoczywało!

— Śniło mu się coś najoczywiściej... Takiego na pikiecie stawiać — wołał jeden przez drugiego, klnąc, wymyślając młodemu żołnierzowi, źli, rozżaleni, że ich zaalarmowano w miłym odpoczynku, nie dając mu przyjść do słowa.

Ale znów kilku innych wybiegłszy boczną drogą do lasu, dopadli opuszczonego w pośród drogi kabryoletu i poczęli w nim przetrząsać.

— Hurra!!

— Walny chłopak!

— Zuch pikieta! poczęli nagle wrzeszczeć jak opętani, unosząc coś w rękach do góry.

— Co to?...

— Frak, a w kieszeni order rosyjski!...

— Patrzcie co upolował!

— Jakąś grubą rybę!

— Strzelał do generała rosyjskiego!

— Kiej bies? gubernator? czy sam wielki kniaź? — wołała rozweselona młodzież, przewracając na wszystkie strony kieszenie fraka błyszczącego gwiazdą orderową, którą natychmiast przymocowali do klapy.

— Dawać go tu! dyabła zje, kto go od nas wykupi — basowym głosem zagrzmiał barczysty Litwin.

— Ale uciekł — ale uciekł... wołał zrozpaczony Józek i gotów na nas sprowadzić Moskali... O Jezu!... Tylko co ich nie widać!...

— Szpieg! Zdrajca! zakrzyknięto chórem.

— Trzeba go było gonić!!

— Goniłem go — lecz tam na zakręcie drogi zniknął mi naraz.

— Starszy z oficerów przyłożył lunetę do oczu. Droga jak strzelił — rzekł, patrząc bacznie... ujrzelibyśmy go w największem oddaleniu... On nie mógł przebyć tej drogi... Musiał się kędyś ukryć!

— Musiał gdzieś dopaść konia i umknąć, ledwie że się z moczar wydostałem — mówił młody powstaniec — wyłażąc, niesłychanie obłocony z lasu...

— Ale gdzie tam — mruknął oficer. On się gdzieś ukrył wzdłuż traktu. Dalej wiara do roboty! Przeszukać mi każdą dziuplę, wierzby obok drogi, każdy rów, dziurę, krzaki i zacienia... Musimy go dostać koniecznie!

— Szpieg! Zdrajca! Sprowadzi Moskali!

— Podejrzany mi się wydał — wtrącił Józek. Konia zraniłem, a on uciekał dalej piechotą.

— Ho! ho! Piechotą uciekał? Oczywisty dowód. Czegóżby się lękał powstańców?... Nie napadamy ludzi jak opryszki, kto się wylegitymuje, puszczamy z Bogiem.

Młodzi ochotnicy nie czekając już dalszych wskazówek rozbiegli się na wszystkie strony...

Po niedługim czasie, głośne hurra! oznajmiło, że upolowali tropioną zwierzynę.

Otoczony w półkole przez zbrojnych powstańców (którzy go znaleźli ukrytego pod mostkiem brzozowym), prowadzony jegomość ledwie że się mógł trzymać na nogach; drżał jak liść osikowy i robił rozpaczliwe gesta, aby go puszczono.

— Czy to niemy?

— „Goddam“, bąknął podróżny.

— Zdaje mi się, że się mylimy. To jakiś cudzoziemiec, Bogu ducha winny. Może dyplomatyczny urzędnik zagranicznego dworu? Nie wie, co się u nas dzieje...

— Ale co mi pan powiesz — przerwał porywczo oficer. — Wszak o powstaniu w Królestwie rozpisują się wszystkie gazety europejskie.

— Po jakiemu on mówi?

— Po angielsku — odrzekł chmurnie oficer. — Prowadzić go przed starszyznę, tam się znajdzie ktoś, kto się z nim rozmówi.

— To on Anglik? — zawołał niesłychanie zdziwiony Józek. O Anglik się tak nie trzęsie — ja się znam na Anglikach!

— Niech pokaże paszport, niech się wylegitymuje skąd? dokąd? za czem jedzie? Co znaczy ten order rosyjski?

Pewnie szpieg!... zdrajca!... nadpolicyant!... kiedy ma order!... Któż w tym czasie za cnoty bierze ordery, zgrzytnął zapalczywy młody Litwin. Powiesiłbym go na pierwszej lepszej gałęzi i kwita.

— Za posiadanie orderu nie można jeszcze nikogo wieszać.

Tymczasem wróciły wozy z zapasami. Starszyzna była przy wyładowywaniu prowiantów; rozdzielała pomiędzy zgłodniałych chleb, kaszę, słoninę; rozpalono ognisko i zawieszono kocioł nad ogniem do uwarzenia ciepłej strawy, której zdrożeni, odcięci od głównego oddziału od wielu dni, nie mieli w ustach.

Pułkownik lubo słyszał alarm i krzyki, z zimną krwią skręcał papierosa, wpół leżąc na mchu, z głową opartą o drzewo... tak pewnym był, że żaden nieprzewidziany z góry przez niego wypadek, nie zamąci kilkugodzinnego spoczynku jego ludzi.

Podniósł się dopiero wówczas, gdy mu przedstawiono trzęsącego się jegomości.

— Panie Łomża... proszę pana na tłoma-

cza — rzekł z flegmą, wysłuchawszy całego raportu.

Zbliżył się młody oficer i salutując, stanął przy pułkowniku.

— Przesłuchaj pan tego cudzoziemca, zażądaj paszportu i przeglądnij jego papiery.

Na żądanie, Anglik wydobył paszport z zanadrza, który młody oficer szybko przebiegł oczyma.

— Panie pułkowniku — rzekł salutując powtórnie — wszystko w porządku — paszport opiewa na nazwisko deputowanego Wiliama Blomfolda, awizowany w Londynie przez ambasadę rosyjską i zaopatrzony podpisami kilku generał-gubernatorów w Królestwie. Ten pan utrzymuje, że przybył tu dla zwiedzenia naszego kraju i wziął nas za rabusiów. Sądzę, żebyśmy go puścili wolno.

Pułkownik cały czas patrzał bystro w cudzoziemca, a do oficera odezwał się drwiąco:

— Dziwi mnie to, żeś pan przebywał kilka lat w Anglii... Powiedz mi z łaski swojej, gdzieś widział takich deputowanych angielskich, trzęsących się jak galareta — mówił pułkownik powoli, patrząc z pod oka wciąż na cudzoziemca, który się mienił i bladł na twarzy.

— Zdaje mi się, że ma inną nieco wymowę, jak rodowity Anglik.

— Zdaje mi się, że on doskonale rozumie po polsku... mruknął do siebie pułkownik.

— Czy zrewidowany powóz do gruntu? — zawołał głośno.

— Do usług, panie pułkowniku — oto waliza podróżna. Przeglądnięto wszystkie skrytki, schowki, zasówki, ale niczego kompromitującego nie znaleziono.

— Zapytaj go pan, gdzie otrzymał order i czy ma na niego dekret?

— Byłem w przyjaźni z posłem rosyjskim w Londynie. On mi go wyrobił. Właściwie nie położyłem tak dalece zasług — odpowiedział po angielsku zapytany.

— Byćby to mogło — odrzekł pułkownik — ale wątpię...

Wtem zapalczywy ów barczysty Litwin, który od kilku chwil na własną rękę prowadził badanie, obmacując na wszystkie strony, porzucony na ziemię płaszcz badanego, krzyknął tryumfująco:

— A co?... Nie mówiłem?... I począł odpruwać nożem podszewkę zbyt przygrubego kołnierza. Za chwilę wydobywał w kilkoro złożony papier. W mgnieniu oka rozłożył go — ale jeszcze prędzej rzucił na ziemię, zaklęwszy, na czem świat stoi. Tryumf jego był przedwczesny. Papier był zupełnie czysty.

Anglik mimo wielkiego panowania nad sobą, nie mógł utaić radości i skwapliwie podniósł rzucony świstek.

Ale teraz zimny, rozważny pułkownik, który temu wszystkiemu przypatrywał się z zajęciem, przystąpił do niego, odebrał papier i rzekł grzecznie, nie troszcząc się, czy go rozumie:

— Teraz jedna jeszcze próba — a będziesz pan wolny. To mówiąc ku zdziwieniu wszystkich, potarł zapałkę i przybliżył ją do papieru.

— Ot i pismo chemiczne *) zaczyna występować pod działaniem siarki.

Okrzyk zdziwienia wyrwał się z piersi obecnych, a Litwin formalnie zaryczał:

— List pisany po rosyjsku!

— Panowie!... — wrzasnął rozpaczliwie Anglik najczystszą polszczyzną. — Szanujcie tajemnicę kobiety!...

Wrzask nie do opisania zagłuszył ostatnie jego słowa.

Litwin skoczył mu do szyi, chcąc go udusić — ledwie że go oderwano.

— Dlaczego udawałeś pan Anglika?

— Bo czasy niespokojne — sądziłem się bezpieczny, udając cudzoziemca. Tyle lat w Anglii... To niewinna rzecz... Darujcie Panowie!...

Tymczasem jeden za drugim pocierali zapałki i przytykali do papieru, które nieco zwilgły w tornistrach tak, że robota odczytywania szła bardzo powoli.

— „Wasze Wieliczestwo"!...

— Panowie!... Jeżeli wam honor miły!... To osobista sprawa!...

— Wasze Wieliczestwo!... (czytał pułkownik) Polecam wam znaną osobistość, dalszym względom. Posiada on paszport na imię Wiliama Blomfolda, a znając przy tem doskonale język angielski i udając cudzoziemca, wielkie przysługi oddaje rządowi. Jest to jak nazywają polak-perekińczyk, a taki do wszystkiego zdolny. Jego to jest zasługą a właściwie naszą wspólną, że oddział buntowników w maju w lasach *** został ze szczętem zniesiony. Więcej takich — a województwo będzie wolne od tej plagi.

Wasza zawsze na Wasze usługi

Natalia.

*) Do pisma, zwanego „chemicznem", używa się pewnych gatunków soli, które przy zetknięciu się siarki i ciepła czernieją.

— A zbrodniarzu!... Najohydniejszej dopuściłeś się zbrodni, jaka może zrodzić się w upadłem sercu ludzkiem... Wydałeś na rzeź niewinnych najszlachetniejszych twych braci... To samo z nami teraz chciałeś uczynić...

Więc wiadomo teraz, komu zawdzięczać tę straszną klęskę, gdzie tyle naszych zginęło... najserdeczniejszych... najmilszych... i pułkownik ręce załamał, bo strata oddziału była jeszcze zbyt świeżą raną.

Zbrodniarz leżał u nóg oficerów.

— Przysięgam!... Nie czyniłem tego dla zysku — mówił, ledwie bełkocząc z okrutnej trwogi. — Ta kobieta mnie opętała jak szatan!... Dla niej byłbym zdradził rodzonego brata... Nie wiem, co mi zaszyła w kołnierz... Kazała jechać do gubernatora więc jadę... Do piekłabym poszedł, gdyby mi kazała...

— Podły!... Na nic twoje wykręty i kłamstwo!... Gotuj się na śmierć... gdyby tu była godna twoja wspólniczka, razem byśmy was wysłali do piekieł. Jeszcze to Moskiewka, służy swojej sprawie, ale ty zbrodniarzu za pieniądze i ordery swoich na rzeź wydajesz!

— Łaski!... Łaski!... Miłosierdzia!... Przysięgam, będę wam odtąd służył najwierniej...

— Za późno ofiarujesz nam twe usługi. Podobnych tobie ludzi, myśmy używać nie zwykli. Masz czas tylko, na pojednanie się z Bogiem. Poleć się opiece Jego.

Zbrodniarz wił się jak robak na ziemi, czepiając się nóg oficerów — o modlitwie nie myślał.

— Snać, że podłemu najtrudniej rozstać się z życiem — rzekł któryś i odwrócił się ze wstrętem.

Na rozkaz dowódcy złożono sąd wojenny. Starszyzna utworzyła półkole. W środku stał pułkownik, a naprzeciw niego obwiniony jak trup blady, słaniający się na nogach tak, że go podtrzymywać musiano.

— Panowie!... Daremnąby była nasza praca, abyśmy tego zatwardziałego grzesznika, chcieli nakłonić do wyjawienia swego prawdziwego nazwiska i do skruchy. I tak dużo czasu straciliśmy. Wina jego jest udowodnioną.

— Jakiego jesteście zdania?

— Winien najoczywiściej!

— Kto podziela to przekonanie, niech dobędzie broni!... zawołał dowódca, pierwszy wyciągając pałasz obnażony.

Wszyscy sędziowie dobyli pałaszów i wznieśli je wysoko po nad głowy.

— — — — — — — — — —

Nastąpiła chwila uroczystej ciszy, tak iż każdy słyszał głośne kłapanie zębów winowajcy.

Dowódca skreślił ołówkiem słów kilka na papierze i podał go oficerowi służbowemu. Ten głośno i dobitnie, stanąwszy naprzeciw obwinionego, począł publikować zapadły wyrok:

„Udowodnionem jest, że człowiek noszący imię Wiliama Blomfelda, a dziś przez nas schwytany z listem do generał-gubernatora, wydał w ręce Moskali oddział powstańców, walczący za niepodległość Ojczyzny. Jako niebezpiecznego szpiega dla świętej sprawy naszej, skazujemy Wiliama Blomfelda (Polaka ukrywającego się pod fałszywem nazwiskiem angielskiem) na śmierć przez powieszenie“.

Oficer służbowy przystąpił do skazanego i kazał mu iść za sobą. Otoczyła go straż. Dowódca kazał pod broń stanąć oddziałowi. Ogłoszono wyrok powtórnie.

— Sędziowie!... Litości!... — wołał zbrodniarz, usiłując się wydrzeć straży.

— Proś o nią Przedwiecznego litościwego Sędziego... — odrzekł wódz ponuro...

— Dalej!... Marsz!... — rozkazał służbowy.

Musiano skazańca przemocą zaciągnąć pod drzewo, gdzie czekało nań kilku odkomenderowanych do egzekucyi szeregowców, z których jeden na dąb się wdrapał, mocny powróz przywiązał do grubej gałęzi, zrobił kluczkę... Tymczasem inni związali w tył ręce skazańca i podnieśli go do góry... zarzucono mu pętlę na szyję...

— Pacierz... mi... dajcie... zmówić... — wybełkotał skazaniec.

— Wstrzymali się... ale nieszczęsny potępieniec nie myślał ani o Bogu ani o potępieniu — chciał tylko żyć choćby chwilę jeszcze... rozstać sie nie mógł z tem życiem nędznem i spodlonem. Dowódca skinął ręką... W oka mgnieniu zaciśnięto stryczek, oraz usunęły się trzymające go ręce... Ciało zawisło w powietrzu, robiąc jeszcze kilka konwulsyjnych rzutów, drganie przebiegło wszystkie członki... skazaniec żyć przestał...

Nie tak umierają ludzie idei, której śmiercią swą, przykazują życie.

Wyrok spisany na kartce papieru przypięto straconemu na piersiach, obok orderu, nagrody zasług.

W czasie tej ohydnej czynnosci Józek, bledszy od przestępcy, przejęty nieopisaną grozą cofnął się o kilkanaście kroków poza

stojących, a usuwając na kolana począł się głośno modlić:

— „O Zbawicielu!... Przez Twe męczeństwo i krew niewinną, którą przelałeś, dla zbawienia świata, racz się zmiłować nad duszą tego grzesznika i po kaźni doczesnej, przyjmij ją do Twojej chwały... Amen“...

— Módl się chłopcze, módl, o serce czyste, o umysł prosty, o światło duszy... Modliłem się i ja niegdyś:

— „Boże, daj nam znieść ciemnotę, a występek zniknie z powierzchni ziemi“... lecz teraz modlę się:

— Daj nam moc, nieść światło rozumu, ale nie daj zawieść w stokroć gorszą noc duszy i serca...

Józek obejrzał się zdziwiony.

Był to ten sam niepohamowany Litwin, który z taką namiętnością nastawał za ukaraniem zbrodniarza.

Głos jego brzmiał teraz dziwnie mięko, gdy przysunąwszy się do chłopca i patrząc na jego skaleczoną bagnetem rękę, jak gdyby się domyślał wszystkiego, mówił jeszcze:

— Ci, których Ojczyzna jako najlepszych swych synów zapisała w pamięci, nosili serca ofiarne i miłujące, które jak gwiazdy błyszczały w ich piersiach i jako gwiazdy przyświecają wpośród nocy egoizmu i pychy, które rozum stworzył...

Józkowi rozjaśniła się zagadka, nad którą sobie do czasu głowę mozolił; boć w obozie nieraz słyszał: „Swiatła, a zniknie występek“. A tenże zbrodzień?... Żaliż nie używał wszystkich darów światła od kolebki samej, a posłużyły mu one do jakichże celów?

Wiedział, o jakie światło, o jakie gwiazdy, o jakie znicza, ma się modlić dla się i dla tych, tam — po zapadłych chatach wsi rodzinnej...

— — — — — — — — — — —

— A gdzież to „wedeta“ się podziewa?!... słyszy znowu głos pułkownika... Niechże przed całym frontem usłyszy to, na co zasłużył — i sam nie wiedząc kiedy, drżący i zawstydzony Józek, ujrzał się przed frontem wyprostowanych oficerów. którzy na jego widok zawołali jak jeden: Hurra!!!

— A ja dodam — rzecze pułkownik — by po szczęśliwem złączeniu się z głównym oddziałem, przedstawić go generałowi jako jednego z najgodniejszych do jego przybocznej straży...

— Hurra!... powtórzyli powstańcy.

Ale Józek milczał. Nie mógł się pogodzić ze sumieniem swem i myślał:

— Gdyby oni wiedzieli żem spał na wedecie?... a tylko mię hetman zbudził... kiedy mnie przez łeb zdzielić chciał?... obejrzał się na Litwina, żali i to on odgadł?... Ale ten, z twarzą dziwnie natchnioną spoglądał ku niebu, na którem po jednej zaczęły wybłyskać gwiazdy wieczorne i powtarzał z cicha:

„Błogosławieni sercem czyści“... Błogosławieni duchem prości...

O opatrywaniu ran i skaleczeń.

Każdemu nieraz przytrafia skaleczyć się mniej lub więcej, przy pracy, gotowaniu lub jedzeniu, i wtedy najwięcej nas przestrasza uchodząca krew, i żeby ją zatrzymać, zawiązuje się palec lub inne skaleczone miejsce pierwszym lepszym gałgankiem — a czasem i brudną zawalaną szmatą. Takie postępowanie jest n a d z w y c z a j n i e b e z p i e c z n e — a dlaczego? zaraz wytłómaczę.

Wokoło nas, wszędzie: w powietrzu, które nas otacza, w wodzie rzecznej, studziennej a jeszcze bardziej stojącej; wreszcie w ziemi, gnoju, słomie — no wszędzie, wszędzie, bez wyjątku, znajduje się niezliczona, milionowa i miliardowa masa d r o b n y c h ż y j ą t e k, które nie można widzieć gołem okiem, tak są maleńkie, a które są strasznemi n a s z e m i w r o g a m i, czyhającemi na nasze zdrowie, a nawet i życie. Te małe stworzonka, zwane m i k r o b a m i, albo drobnoustrojami, albo b a k t e r y a m i, pragną się dostać do naszej krwi, do naszego ciała; ale im stale przeszkadza n a s z a s k ó r a, która jak ten pancerz, co okrywał dawniejszych walczących rycerzy, tak nas skóra chroni od otaczających zewnątrz maleńkich wrogów, bardzo niebezpiecznych. Zaraz poza skórą znajdują się maleńkie naczynia zwane l i m f a t y c z n e m i, a one znów się łączą bezpośrednio z naczyniami krwionośnemi (z nerwami i arteryami). Niech tylko skóra pęknie, roztworzy się przez ukłócie, przecięcie, głębokie rozdrapanie — a już ci mali wrogowie mają bezpośredni dostęp do naszego ciała, do krwi. To też pewno każdy z was zna nie jeden taki wypadek, że gdy temu drzazga wlazła za paznokieć, w palec u ręki lub nogi, a tu już w 2 lub 3 dni palec puchnie, potem cała

ręka puchnie, jest gorąca, czerwona, boleśna, chory cierpi parę dni, w nocy spać nie może, wreszcie pokazuje się żółto-zielonawa materya i w najlepszym razie pęka, ropa wychodzi i za parę dni ręka już zdrowa — ale to tylko wyjątkami tak się kończy, lub chyba gdy ten gatunek mikrobów, co się tam dostał nie był bardzo szkodliwy — bo trzeba wiedzieć, że jest ogromna ilość różnych gatunków mikrobów, np. inny dla ospy, inny dla szkarlatyny, inny dla dyfteryi, inny znów dla febry, inny dla suchot, który gnieździ się w płucach i całemi tysiącami wychodzi w plwocinach suchotników. Do ran dostaje się albo mniej szkodliwy i wtedy kończy się małem obieraniem palca, albo niektóre gatunki są bardzo niebezpieczne i te wywołują głębokie ropienie i zapalenie aż do kości i tę kość atakują; albo z tego zakażenia (wprowadzenie do naszego organizmu czyli ciała tych szkodliwych bakteryi, nazywa się zakażeniem czyli zarażeniem) wytworzy się często nawet śmiertelna róża albo jeszcze gorsza choroba tężec, który prawie zawsze śmiercią się kończy. Jak róża tak i tężec powstają z małej ranki, z skaleczenia, które się lekceważyło i wcale się nie opatrzyło, lub z brudnego opatrzenia rany mniejszej lub większej. Ale o tych chrobach pisać tu nie będziemy, tylko będziem mówić jak opatrywać rany i skaleczenia. 1) Każdą rankę lub ranę najpierw trzeba obmyć taką wodą, w której jest rozpuszczona trucizna, która pozabija, pozatruwa te niebezpieczne dla nas żyjątka, które mogły się do rany dostać albo z tego noża, którym się skaleczyliśmy, albo ze szkła, gwoździa, igły itp. Mikroby mogły się dostać do naszej rany zaraz po skaleczeniu z powietrza, z ziemi, z podłogi, ze stołu lub wreszcie z naszego palca (na ręku, za paznokciami nosimy z sobą tysiące mikrobów), którym krew tamowaliśmy, lub z chustki, gałganka i t. d. Jeżeli nie mamy pod ręką także wody, która nazywa się wodą antyseptyczną jak na przykład woda karbolowa, woda sublimatowa, woda lyzolowa, to obmyjmy tymczasem dobrze przegotowaną i ustałą wodą jak można najgorętszą, o ile rana zniesie i 2) położyć tymczasem kawałek waty opatrunkowej i 3) zawinąć czystym gałgankiem, żeby powietrze nie dochodziło. Ale w każdym domu, szczególniej na wsi, gdzie nie ma apteki, powinna w każdej chacie znajdować się woda karbolowa mocna. Wziąć jej pół na pół z wodą gorącą przegotowaną i obmywać watą opatrunkową ranę; gdy jest na końcu palców, na ręce, dłoni, nodze, to najlepiej z kwadrans moczyć w wodzie karbolowej ciepłej, a potem zawiązać watą, a jeżeli ranka większa, to obłożyć ją gazą jodoformową lub salolową i nazajutrz tak samo moczyć w wodzie ciepłej karbolowej i zmienić gazę; tak codziennie, aż gaza przestanie się przylepiać i ranka zacznie zarastać, wtedy zmieniać można co drugi dzień lub tylko zasypywać proszkiem jodoformu lub salolu i watą zawiązywać. Tak czynić trzeba, a nie nakładać jakieś liście, drażniące zioła, lub co okropna, to ten chleb gnieciony z brudną, wstrętną pajęczyną, jak to robią i po wsiach i nawet po miastach.

Także pamiętajmy, że gdy igłą chcemy przekłuć np. małą krostkę, wrzodziankę, czyrak, to trzeba koniecznie tę igłę wpierw na minutkę potrzymać jej końcem nad palącą się lampą, żeby spalić wszystkie mikroby, które mogą znajdować się na igle, a które możemy wprowadzić pod skórę, gdy ją przekłujemy igłą dla wypuszczenia ropy; w przeciwnym razie zakazimy, to jest zarazimy to miejsce brudną igłą, choć na pozór będzie nam się ona wydawać czystą, bo oko ludzkie bardzo źle widzi — i choć jest cudownie urządzonym aparatem — ale masę nie dowidzi.

Także przy wyjmowaniu drzazgi, cierniaków i t. p. trzeba pamiętać o tej przestrodze, żeby czy to igłę, szpilkę, nożyk — wszystko, czem się posługujemy przy wyjmowaniu z naszego ciała obcych rzeczy, najprzód albo przepalić na ogniu, albo potrzymać choć z 5 minut w mocnej wodzie karbolowej.

Dr J. Budzińska-Tylicka.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera w Krakowie.